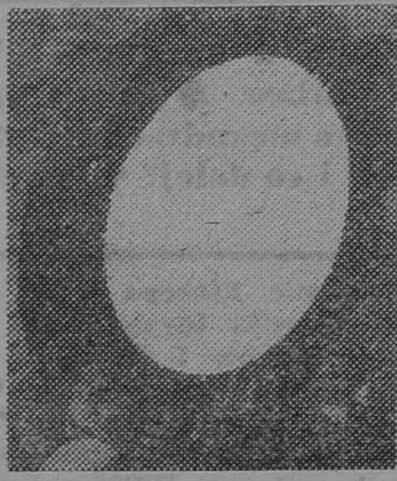




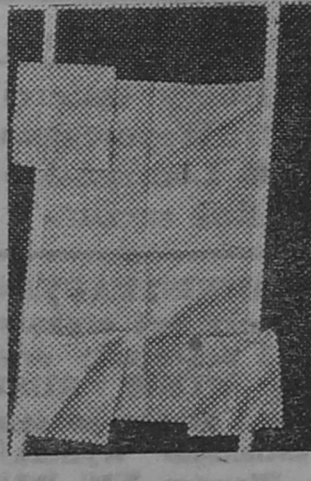
3  
mandaliusze  
społeczni  
czy krwiożercze  
bestie?



6  
Podchodzenie  
„Błękitą”



5  
jedwabne  
życie (4)



malowanie  
sznurkiem



fan-club

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

41

(209)

KONTAKTY  
14 X 1984

cena  
10 zł



O wynikach łomżyńskiego rekonesansu, zaściankowości, w której kruk krukowi oka nie wykole, potrzebie ostrej kuracji uzdrawiającej i budowaniu sojuszu czystych rąk i sprawnych głów — z gen. bryg. Edwardem Drzazgą, szefem Głównej Inspekcji Terenowej — rozmawia Stanisław Zieliński.

sojusz

czystych rąk

I NAGRODA W KONKURSIE  
„W CO WIERZYĆ?”

narodziny

Tosia

a wygrana

Wyderka

JANU Z L.  
SOBOLEWSKI

14 listopada 1981 r. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Fabryki Wtryskarek „Ponar-Zywiec” podjęła następującą uchwałę: KZ NSZZ „Solidarność” reprezentująca interesy 95,2 proc. załogi [...] żąda: [...] zaprzestania stosowania niedopuszczalnej praktyki konsultowania spraw przedsiębiorstwa z organizacją partyjną oraz powoływania „z urzędu” przedstawicieli KZ PZPR do różnych komisji i zespołów mających wpływ na bieżącą działalność przedsiębiorstwa lub losy załogi; opuszczenia zajmowanych pomieszczeń przez KZ PZPR.

KZ NSZZ „Solidarność” oczekuje od dyrektora i Rady Robotniczej podjęcia odpowiednich decyzji w tym zakresie. Za NSZZ „Solidarność” — przewodniczący KZ Antoni Kruczyński.

21 listopada 1981 r. swą uchwałę podjęło Plenum Komitetu Zakładowego PZPR „Ponar-Zywiec”: [...] uchwała KZ NSZZ „Solidarność” jest w treści i interpretacji antypartyjna — skierowana przeciw organizacji partyjnej w zakładzie, jak i partii w ogóle [...]. I sekretarz KZ PZPR — Bogusław Wyderka.

Tosiu rodził się w bólu. Zanim zaczął zapamiętywać postać matki — zmarła; zanim grzeszyć po męsku — wyl się pod ramieniem ojca, zadawanymi sznurkiem od żelazka. Ojciec był krawcem, w Wiedniu uczył się szyć płaszcze, garnitury, stroje żywieckie dla zespołów folklorystycznych. Posiadał ogromny zakład, który władza ludowa odebrała mu po wojnie. Później został krawcem usługowym w WSS „Społem”. Nie. Tosiu nie chodził nieubrany, bez butów jak szewc albo głodny; chodził z ojcem niezadowolony.

Pamięta ślub w Mikołowie, a jakże. Dorożką powozić mu dali, konie biczem smagać, leżące pod wiatr układać. I macochę, siostrę zakonną bez ślubów wieczystych, pamięta, przebraną z czarnego w biały welon, kobietę słusznego wzrostu,



**W NASTĘPNYM NUMERZE:** II nagroda w konkursie „W co wierzyć?” — „Dotyk śmierci” Janusza Atlasa • zakrety przed reportażem czyli „Wspomaganie chęci” • o meandrach reformy w „Próbie kleju” • Łomżyńskie po kontroli i co dalej? • powojenne plagi, czyli „Rok szczura”.

**WYDZIAŁ ADMINISTRACYJNY**  
KW PZPR w Łomży był organizatorem spotkania i sekretarzem organizacji partyjnej WUSW, RUSW, prokuratury, sądu i straży pożarnej poświęconego zadaniom wynikającym z uchwały Plenum KW PZPR o zwalczaniu patologii społecznej oraz utrwalaniu ładu i porządku publicznego w województwie łomżyńskim. Uczestnicy zebrania podzieliли się doświadczeniami z realizacji indywidualnych zadań partyjnych oraz współdziałania w utrwalaniu bezpieczeństwa publicznego. Omówili także tematykę szkolenia politycznego w nowym roku 84/85.

**NAD CZYM PRACUJĄ** terenowe organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze:

• **KG PZPR w Radziłowie:** — Na posiedzeniu plenarnym omówiliśmy realizację uchwały IX Plenum KC PZPR i uchwały KG PZPR dotyczącej młodzieży oraz zapoznaliśmy się z informacją o rozwoju sportu i turystyki w gminie. Tematem Egzekutywy był przydział zadań partyjnych i ich wykonanie w POP przy Zbiorczej Szkole Gminnej. Najbliższą — poświęcimy przygotowaniom do wyborów samorządów wiejskich (rad sołeckich i sołtysów). 25 X — początek nowego roku szkolenia politycznego. Planujemy spotkanie z nauczycielami rozpoczynającymi pracę. Na wspólnym zebraniu dyrektorów szkół, komitetów rodzicielskich, kierowników zakładów pracy, związkowców będziemy mówić o sprawach związanych z Narodowym Czynem Pomocy Szkole.

• **KG PZPR w Grabowie:** — 12 X rozpoczynamy rok szkolenia politycznego. Na najbliższym posiedzeniu Egzekutywy zapoznamy się z informacją o wplacaniu składek partyjnych oraz ocenimy stan i szanse rozbudowy gminnej organizacji partyjnej. Kolejną — poświęcimy analizie realizacji zadań gospodarczych w gminie za trzy kwartały br.

• **KG PZPR w Wiźnie:** — Plenum oceniło stan bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego w gminie oraz akcję zniwną. Kampanię wyborczą do samorządów wiejskich rozpoczynamy w połowie października. Tematem posiedzenia Egzekutywy będzie ocena zdrowotności zwierząt gospodarskich oraz usługi weterynaryjne w gminie.

• **KG PZPR w Wasoszu:** — Na posiedzeniu plenarnym oceniliśmy realizację postanowień zawartych w programie działania w bieżącej kadencji dotyczących oświaty i wychowania. Zapoznaliśmy się także z informacją o przygotowaniach do nowego roku szkolenia politycznego. Tematem Egzekutywy była ocena akcji zniwnej. Na najbliższej omówimy pracę samorządów wiejskich w kontekście zbliżających się wyborów. 18 X — inauguracja szkolenia politycznego.

• **KMG PZPR w Kolnie:** — Tematem Egzekutywy będzie ocena realizacji programu budownictwa mieszkaniowego i komunalnego, infrastruktury komunalnej oraz wniosków i postulatów mieszkańców zgłoszonych podczas kampanii sprawozdawczo-wyborczej w PZPR i do rad narodowych. Na posiedzeniu plenarnym omówiliśmy działalność kulturalno-oświatową w gminie. 17 X rozpoczęliśmy nowy rok szkolenia politycznego.

**KOMISJA Interwencji Społecznych** wraz z Prezydium Komisji Zdrowia, Dziecka, Rodziny, Ochrony Środowiska Naturalnego PRON omawiała stan opieki i warunki mieszkaniowe ludzi starszych oraz planowe zamierzenia w tym zakresie. Rozpatrywano m.in. możliwość budowy domu starców w Łomży.

**NA FUNDUSZ Narodowego Czynu Pomocy Szkole** wpłacono już 279 143 złotych. Kolejnym ofiarodawcą — 10 tysięcy złotych — jest „Korgaz” w Łomży.

**CO NOWEGO** w organizacjach młodzieżowych?

**ZSMP.** Prezydium Zarządu Wojewódzkiego podsumowało akcję „Lato '84” i oceniło dotychczasowy przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej ZSMP (odbyło się już około 1500 zebrań w poszczególnych kolach) • Zakończył się Tydzień Turystyki Młodzieżowej (1-8 X r.),

w programie którego były m. in. recital piosenki turystycznej, zwiedzanie zabytków i zakładów pracy Łomży, zlot turystyczny w Goniądzu, imprezy sportowe • Podczas cyklu szkoleń członkowie zespołu młodych radnych WRN-u zapoznali się z zadaniami i kompetencjami rad narodowych, zasadami ich działania, prawami i obowiązkami radnego, formami jego pracy, a także współdziałania z organizacjami społeczno-politycznymi i zawodowymi oraz z funkcjonowaniem samorządów mieszkańców • Od 8 do 14 października br. trwa szkolenie nowo wybranych przewodniczących kół ZSMP.

**ZMW.** W zespołach szkół rolniczych (Wojewódzin, Nieckowo, Marianowo, Krzyżewo) odbywają się informacyjne spotkania członków Związku z uczniami klas I. Podobne zebrania planowane są także w łomżyńskich szkołach ponadpodstawowych. 60 proc. członków organizacji to — uczniowie. Do najbardziej aktywnych należą szkolne koła działające przy Zespole Szkół Weterynaryjnych, Liceum Ogólnokształcącym, Zespole Szkół Mechanicznych w Łomży, a najlepszymi opiekunami są m.in. Teresa Wysocka, Marian Bosek, Henryk Chrostowski, Kazimierz Szymkuć • Trwa akcja „Zbieramy plony jesieni”. M.in. uczniowie Zasadniczej Szkoły Włókienniczej i Technikum Włókienniczego w Łomży oraz Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie brali udział w wykopkach na polu Józefa Gączkowskiego w Poniacie • Niebawem ZW ZMW będzie mógł poszczycić się własnymi zespołami folklorystycznymi (w listopadzie rozpoczną się pierwsze próby), które tworzą uczniowie Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży i Zespołu

Szkół Rolniczych w Marianowie (zespół pieśni i tańca) oraz Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Czyżewie (zespół obrzędowy). Niedawno ZW ZMW gościł członków zespołu folklorystycznego Duńskiej Organizacji Sportu i Młodzieży DDGU. Koncerty odbyły się w Wylinach Rusi, Plewkach i w Szepietowie.

**W WK SD ODDYŁO SIĘ** zebranie Klubu Radnych, którego przewodniczącą została Cecylia Sobolewska, a wiceprzewodniczącym Kazimierz Uszyński. Tematem posiedzenia Prezydium były: dotychczasowe wyniki ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi oraz gromadzenie środków na NFOZ i ich wykorzystanie w województwie łomżyńskim. Podczas dyskusji uczestnicy spotkania mówili m.in. o zwalczaniu pokątnej sprzedaży alkoholu, otwieraniu pijalni piwa, zorganizowaniu izby wytrzeźwień, wyrabianiu nawyku kulturalnego spożywania alkoholu.

**ZARZĄD OKRĘGU ZNP** w Łomży na posiedzeniu plenarnym ocenił współdziałanie organów administracji oświatowej z instytucjami Związku. Uczestnicy spotkania zaapelowali do wszystkich pracowników oświaty o upowszechnienie zasady: „Zamiast kwiatka na Dzień Nauczyciela — złotówki na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole”.

**LIGA OBRONY KRAJU** zrzesza w Łomżyńskim prawie 16 tysięcy członków, w tym: 2744 kobiety. 45 procent szeregów LOK-owskich stanowi młodzież w wieku 12-20 lat. Najliczniejszymi rejonami są: Zambrów, Wysokie Mazowieckie, Grajewo. Najmniejszymi: Radziłów, Zbójna, Turośl, Perlejewo. Obchodem 40-lecia PRL towarzyszą uroczyste posiedzenia plenarne zarządów gminnych i miejsko-gminnych, wieczory wspomnień członków Ligi Przyjaciół Zolnierza (organizacji — poprzedników LOK-u). Zarząd Wojewódzki apeluje obecnie do wszystkich członków i sympatyków tej

organizacji o pomoc w tworzeniu sali tradycji. Od 6 do 12 października — w ramach Tygodnia Ligi Obrony Kraju — trwają wspólne imprezy upamiętniające 40-lecie MO i także 41 rocznicę utworzenia naszego Wojska Polskiego.

**DZIAŁACZE** Towarzystwa Przyjaciół Dzieci spotkają się na szkoleniu, którego tematem będzie: udział TPD w niesieniu pomocy dziecku i rodzinie (ocena pracy w latach 1983-84), ochrona interesów małoletniego na podstawie przepisów kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz ustawy o postępowaniu w sprawach nieletnich, problemy zwalczania alkoholizmu.

**DZIAŁALNOSC** Ligi Kobiet Polskich w zakresie pomocy rodzinie w pełnieniu przez nią funkcji wychowawczych była tematem posiedzenia plenarnego Zarządu Wojewódzkiego LKP w Łomży. Zasłużone członkinie otrzymały odznaczenia państwowe: Irena Szadurska — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i Barbara Chojnacka — Złoty Krzyż Zasługi. Niebawem przy ZW LKP powstanie sekcja pedagogiki rodzinnej, złożona z lekarzy, psychologów, pedagogów, prawników, która będzie służyła fachową poradą w wychowaniu dzieci i młodzieży.

**ŁOMŻYŃSKIE** Zakłady Spożywcze przekazały 5 tys. dolarów uzyskanych z odpisów eksportowych na wyposażenie przyszłego szpitala wojewódzkiego.

**PIH JAK ZWYKLE** ma pełne ręce roboty. Ostatnio kontrolerzy zainteresowali się skupem ziemniaków na zimowe zapasy. Okazało się, że odpowiedzialne instytucje nie wykonały zamierzeń w tym względzie np. Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych na zaplanowanych 165 ton skupił zaledwie 5, Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska na 440 ton — 70, a PSS „Społem” na 395 ton, tylko 18. Ponadto pihowcy szukają odpowiedzi na pytanie: co się dzieje z mięsem, które — nie wiadomo dlaczego — sprzedawane jest bez reglamentacji, komu dostarcza je PSS „Społem” w Łomży i Zambrowie? W ubiegłym tygodniu zakończyła się kontrola w punktach skupu surowców wtórnych i sklepach WPHW, prowadzących sprzedaż artykułów na podstawie wydawanych przez punkty talonów. Kontrolerów PIH-u zainteresował obieg dokumentów, pokrycie talonów w towarze, informacja na ten temat dla klientów, nadzór kierowników tych instytucji.

**SANEPID** także nie odpoczywa. Ostatni efekt kontroli to zamknięcie 3 placówek. Właściciel piekarni w Sokolach, Edward Grzybowski, wypiekał chleb z maki, w której znajdowały się szkodniki. Nie przeszkadzały mu także buszujące po piekarni myszy, brudne kosze do pieczywa, okna, zdewastowana toaleta. Sanepid wystąpił z wnioskiem o cofnięcie koncesji. W sklepie spożywczym Spółdzielni Inwalidów „Razem” w Łomży, przy ul. Wesołej, kontrolerzy natrafili na odchody gryzoni, brudne regały i posadzki, pajęczynę i personel pracujący bez obowiązującej odzieży ochronnej. W stołówce Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży stwierdzili brak ciepłej wody, niewyparzone naczynia stołowe, nieoznakowane pojemniki na odpadki, muchy, przecieki wody z instalacji kanalizacyjnej w w kuchni, w magazynie żywności i zmywalni naczyń przedostaje się woda podskórna.

**NA ZLECENIE** białostockiej spółdzielni „Sztuka Ludowa” grupa 30 etnografów z całej Polski penetruje województwo łomżyńskie poszukując żywych jeszcze dziedzin sztuki ludowej i jej twórców.

**PRZEPRASZAMY**

W bieżącym numerze omyłkowo drukujemy odcinek „Ducha Puszczy”, który powinien się znaleźć w numerze następnym. Za zmianę kolejności przepraszamy.

**kontakty • kontaktów •**



Zespołowi „Kontaktów” i Jego Naczelnemu pozdrowienia od zbierawców drugostronnych

Włodzisław Michalak

PS. Od siebie też.



W przeddzień 40 rocznicy powstania MO i SB w Łomży odbyła się akademie wojewódzka. Wyróżniający się funkcjonariusze otrzymali odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne, a Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” i Złotą Odznakę im. Janka Krasickiego.



W sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży odbyła się inauguracja roku kulturalnego i sezonu artystycznego 84/85. Zastrzeni działacze kultury otrzymali odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne oraz nagrody ufności i listy gratulacyjne Ministra Kultury i Sztuki. Uczestnicy spotkania podsumowali ubiegłoroczny sezon w kulturze, zapoznali się z wynikami kontroli GIT-u w tej dziedzinie oraz przyjęli nowy program działania, obejrzeli wystawę książek Wydawnictwa „Arkady”. Spotkanie uświetnił występ zespołu regionalnego z Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej „Aukstałtija” ze Święcian.

## zdanie tygodnia

— Nie można ścinać czubka biurokracji, bo wtedy rozrasta się wszędz.

zasłyszane w kuluarach podczas sesji WRN-u

## myśl z atestem

„Istnieje, na przykład, pięćdziesiąt sposobów wypowiedzenia słowa «tak» i pięćset sposobów wypowiedzenia «nie», lecz jest tylko jeden sposób ich napisania”.

George Bernard Shaw



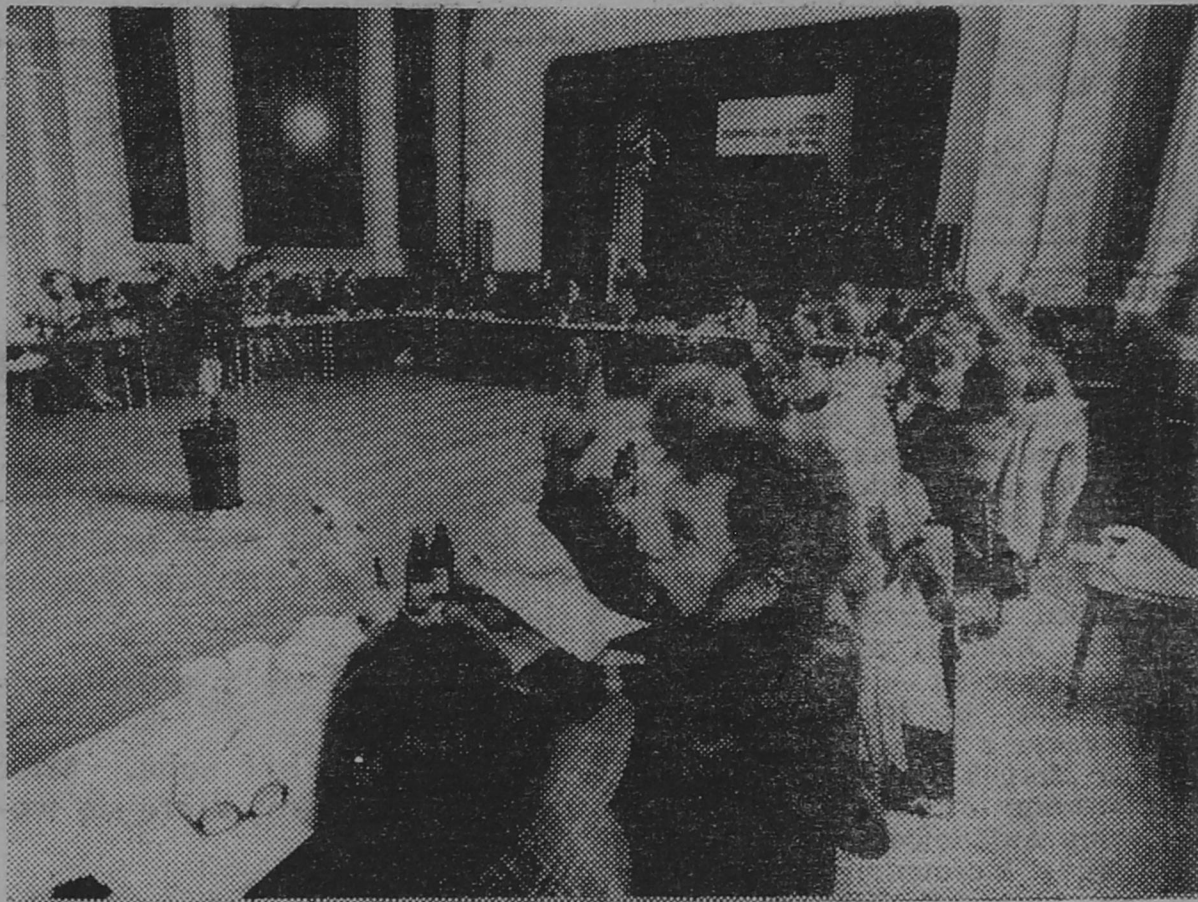
Dzisiaj mówi się dużo o walce z hałasem, a przecież w walce z ciszą jest ważniejsza. W walce z hałasem chodzi o spokój nerwów, w walce z ciszą chodzi o ludzkie życie. Kogoś, kto robi dużo hałasu, nikt nie usprawiedliwia i nie broni, natomiast ten, kto zaprowadza ciszę w swoim państwie, jest chroniony przez aparat represji. Dlatego walka z ciszą jest tak trudna — te słowa Ryszarda Kapuścińskiego przypomniał — na I Sesji Krajowego Klubu Reportażu Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w Łomży — Ryszard Wójcik. Pamiętali o nich zapewne i pozostali uczestnicy Sesji, a także ci reporterzy, którzy parę miesięcy wcześniej odpowiedzieli na apel łomżyńskich dziennikarzy o reaktywowanie, po trzech latach przerwy, Krajowego Klubu Reportażu. Był to bowiem onegdaj jeden z najbardziej aktywnych klubów, lecz rozwiązanie SDP w grudniu 1981 r. automatycznie przerwało jego działalność.

Stała się nawet rzecz gorsza — reportaż zamarł na długie miesiące stanu wojennego. I chociaż samo Stowarzyszenie Dziennikarzy poczęło się odradzać już na przełomie marca i kwietnia 1982 r., a więc w czasie, gdy wznowiała swą działalność większość pism periodycznych w naszym kraju, nie wpłynęło to na wskrzeszenie polskiego reportażu. Wielu reporterów odeszło z zawodu, a ci, którzy pozostali, często wypowiadali się w innych formach dziennikarskich. W tej sytuacji Zarząd Główny SD PRL nie przyspieszał powołania Klubu Reportażu, zdając sobie sprawę z faktu, że byłaby to fasada, za którą nie kryłaby się prawdziwa działalność.

Na „inicjatywę oddolną”, rzeczwiście społeczną, trzeba było czekać ponad dwa lata. Zrodziła się ona bowiem wiosną tego roku w łomżyńskim środowisku dziennikarzy i potwierdziła, że nie „inspirowane”

inicjatywy oddolne — zazwyczaj odzwierciedlają faktyczne odczucia i potrzeby pewnych grup społecznych. Odradzający się — jeszcze bardzo ostrożnie — reportaż szukać już począł na powrót należnego mu miejsca w życiu społecznym. Jeszcze nie na wszystkich łamach, jeszcze nie piórami wszystkich reporterów, ale przecież naturalna potrzeba podglądania życia, nadawania mu swego osobistego szlif, dzielenia się z innymi swymi spostrzeżeniami i fascynacjami, zaczęła kruszyć mur niechęci, goryczy i wątpliwości.

Równocześnie jednak pojawiła się nowa ustawa prasowa, która wprawdzie przyniosła dziennikarzom szerszy dostęp do informacji i dała większe możliwości krytyki, lecz jednocześnie bardzo mocno sparaliżowała reporterów ograniczając ich możliwości „wchodzenia w prywatność” — domenę reporterskich penetracji. Dlatego też uczestnicy Sesji powołali pięcioosobowy zespół studyjny, który ma opracować raport o realizacji ustawy w praktyce oraz wniosek o wniesienie do niej pewnych poprawek. Nieliczni dziennikarze-optimiści (wśród nich — pisząca te słowa) mają nadzieję, że podobnie jak udało się stworzyć w Sejmie dwunastoosobowe lobby op-tujące za zmianami w ustawie anty-alkoholowej, tak i dziennikarze znajdą choćby paru posłów rozumiejących interesy reporterów. Zdaniem zebranych na łomżyńskiej Sesji, ustawa okazała się zamachem na autonomię dziennikarza, odcina go bowiem od źródeł jego inspiracji, a zamiast wpływać na podnoszenie poziomu reportażu, skutecznie hamuje jego rozwój preferując byle-jakość i powierzchowność. Reporter nie jest przecież dziką bestią, nie-nasycone łaknącą wciąż świeżej krwi. Co prawda jego rolą jest ujawnianie ciemnych lub wstydl- wych stron życia społecznego, a za-



biegi te bywają często bolesne, ale przecież dotyczą one tylko jednostek, chronią natomiast lub ostrzegają przed rodzeniem się społecznych patologii całe społeczeństwo.

— Dlaczego daje się nam — pytał Ryszard Wójcik — swobodne prawo do ostrzegania ludzi przed zbroczeniem seksualnym, a utrudnia demaskowanie zwyrodniałego administratora, nadmiernego konsumenta władzy i im podobnych? Właśnie oni powinni być ujawniani i piętnowani. Wiadomo bowiem, że konfrontacja społeczna jest jednym z narzędzi demokracji, gdyż pozwala unikać krwawych starć.

Do starć, jedynie słownych zresztą, doszło i podczas tej Sesji. Najciekawsze jednak poglądy wygłaszane były w kulisach i na wieczornym spotkaniu przy ognisku. Trudno przedstawić je w tej relacji, nie tylko z obawy przed naruszeniem „granic prywatności”. Znaczne ożywienie dyskusji po opuszczeniu sali obrad raz jeszcze potwierdziło obiegową lecz prawdziwą opinię o reporterach jako odrębnym gatunku dziennikarskiego rodzaju, czującego się dobrze jedynie w naturalnym środowisku ludzi i „dziania się” rzeczy. Wciągają ich w swój nurt zarówno wielkie wydarzenia, niepospolici ludzie, rozmaite dewiacje, jak i szarość życia, na pozór nieciekawą „małą realizm”. Skrupulatnie unikają jednak narad, galówek, oficjalnych spotkań, a nawet kawalerii wypełnionych plotkami z „wielkiego świata”.

Właśnie ta „terenowość” była pewnie jedną z przyczyn, dla których siedzibą Klubu została „terenowa” Łomża. Inną zaś — fakt, że w ciągu czterech ostatnich lat mocno zmieniła się „geografia” czasopism: w małych ośrodkach, będących siedzibami nowych województw, powstały lokalne tygodniki. Przynajmniej parę z nich dowodzi, że nawet na głębokiej prowincji można wydawać interesującą gazetę i publikować śmiało reportaże. W ostatnich dwóch latach nagrody im. Juliana Bruna zostały przyznane reporterom z Łomży i Koszalina. Również „prowincja” zgarnia niebagatelną pulę nagród w konkursach. Wydaje się to potwierdzać przypuszczenie, że reportaż zaczął odżywać głównie tam, gdzie zawsze się rodził: w terenie a pierwsi przemówili ci reporterzy, którzy — niezależnie od miejsca swego zamieszkania — nigdy nie potrafili się zamknąć na dobre w ochronnej skorupie prywatnych przeżyć i rozgoryczeń.

DANUTA WRONISZEWSKA  
Fot. GABOR LÖRINCZY

mandalariusze społeczni czy krwiożercze bestie?





# kontakty kontaktów

Proszę uprzejmie Obywatela Wojewodę o załatwienie następujących spraw, bardzo dla mnie istotnych: przydział helikoptera lub ustalenie drogi dojazdowej do mojej działki we wsi Szabły Młode: o spowodowanie, by pracownicy gminy w Śniadowie: ob. ob. Andrzej Banaszek, Irena Milewska, Janina Zielińska, zwrócili mi solidarnie kwotę podatku zapłaconego od 1978 r. do chwili obecnej za działkę, której — z ich winy — nie mogę użytkować, oraz by wypłacili mi odszkodowanie z tego tytułu w kwocie 500 złotych za każdy rok nieużytkowania; o ukaranie naczelnika gminy Śniadowo, inż. Ireny Milewskiej, i kierownika służby rolnej, ob. Janiny Zielińskiej, za tendencyjne podanie w piśmie Urzędu Gminy nieprawdziwych danych.

W 1978 r. wymienieni pracownicy gminy, działając wspólnie z chęcią zysku, niezgodnie z prawem skonfiskowali mojej matce, Czesławie Białobrzelskiej, część działki (1400 m kw.), a następnie przekazali ją aktem notarialnym ob. Mieczysławowi Baczewskiemu, który (bezprawnie) postawił na niej budynek. W wyniku tej działalności, od 1978 r. nie mam dostępu do pozostałej części gruntu.

Pismo Urzędu Gminy w Śniadowie, w którym powiadamia się mnie o ugorze (ponad 1 ha) stwierdzonym w moim gospodarstwie, w wyniku przeglądu gruntów pod względem rolniczego wykorzystania oraz zobowiązuje, pod groźbą kary, do jego zagospodarowania, jest od początku do końca sfałszowane. Zredagowane zostało na polecenie ob. Zielińskiej, w porozumieniu z ob. Milewską, która je podpisała.

Nie było żadnego przeglądu gruntów, a jedynie skarga złożona przez ob. Baczewskiego. W piśmie fakt ten jest przemilczany. Mogą go jednak potwierdzić pracownicy gminy oraz służby rolnej. Powierzchnia działki wynosi około 0,7 ha, a nie ponad 1 ha. Działka nie jest ugorem, lecz jak najbardziej planowo zagospodarowana, co można stwierdzić na miejscu.

Biorąc pod uwagę te fakty — cel pisma jest aż nadto jasny. Dlatego bardzo proszę o przykładowe ukaranie winnych.

TADEUSZ BIAŁOBRZESKI  
SZABŁY MŁODE  
gmina Śniadowo

Odpowiadając na kolejną interwencję złożoną do wojewody łomżyńskiego i redakcji tygodnika „Kontakty”, Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wyjaśnia, że sprawa przejęcia części działki (0,14 ha) na stanowiącej dotąd własność matki ob. Białobrzelskiej (Czesławy), a następnie jej sprzedaż ob. Mieczysławowi Baczewskiemu, została zbadana przez Urząd Wojewódzki w Łomży oraz Ministerstwo Rolnictwa.

Decyzja o poszerzeniu siedliska ob. Baczewskiego wynika z opinii Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego i miała na celu umożliwienie temu rolnikowi wzniesienie budynków gospodarskich. W chwili przejęcia gruntu gospodarstwo ob. Białobrzelskiej zaliczone było do podupadłych. W postępowaniu formalno-prawnym nie stwierdzono jakichkolwiek uchybień.

Przejęciu uległa jedynie część działki w granicach określonych projektem wiejskich terenów budowlanych. W trakcie podziału wydzielono także dojazd (o szerokości 3 m) do pozostałej części.

Grunt ten jest zabagnionym użytkiem zielonym, częściowo zarosniętym olszyną, nie nadaje się więc do uprawy rolnej.

Ponadto, na podstawie wizji lokalnej stwierdzono, iż gospodarstwo prowadzone jest w sposób niewłaściwy, na co niewątpliwie wpływa na dodatkowe zatrudnienie zainteresowanego w SKR-ze Śniadowo.

Mgr inż. STANISŁAW MASŁOWSKI  
dyrektor Wydziału

## PRZESŁUCHANIE

### tym razem odpowiada gen. brygady Edward Drzazga

1. Czy kocha Pan siebie?  
— Każdy siebie kocha, tylko ta miłość nie może przewyższać miłości do innych. Staram się o tym pamiętać.

2. Co jest Pańską główną zaletą?

— Próbuje być sobą. Mieć dystans do spraw, które się wokół dzieją.

3. A wadą?

— Ulegam jak wielu ludzi potrzebom, namiętnościom.

4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej: a) u podwładnych?

— Pracowitość, zaangażowanie, szczerość.

b) U zwierzchników?

— Obiektywizm, wysokie zaangażowanie, sprawiedliwość.

5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?

— Samolubstwa, wygodnictwa.

6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcy?

— Najwięcej rozumu trzeba, kiedy z durniem sprawa.

7. W czym był Pan zawsze najlepszy?

— Chyba w niczym. Jestem ogólny, a nie szczególny.

8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?

— W wypadkach zagrożenia istnienia.

9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?

— Chyba pieniądze i stanowisko.

10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”

— ...natchnieniem, pokarmem, który powinno się właściwie spożytkować w działaniu, by stała się wartością materialną.

11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?

— Człowiek. Nie komputer.

12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?

— Mądrym. Posiadającym dużą dozę tolerancji, a to wiąże się i z określonym poziomem.

13. Czego najbardziej się Pan wstydzi w swoim życiu?

— Bezsilności, zwłaszcza wtedy, kiedy nie mogę złamać oporu, pokonać pewnych progów.

14. A czym chlubi?

— Jak każdy człowiek — osiągnięciami. Każdym z pozytywnym spędzonym dniem.

15. Wyłączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?

— Mogłbym zamieszkać, na przykład, nad Morzem Czarnym, ale żeby tam przenieść całą Polskę.

16. Najwybitniejsza postać w historii Polski?

— Tadeusz Kościuszko, bo

jednoczy w sobie cechy zarówno wybitnego Polaka, jak i człowieka.

17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?

— Chyba Hitler.

18. Kiedy człowiek jest bogaty?

— Gdy jest bogaty w przeżycia.

19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?

— Najwyższa płaca musi być kilka razy większa od najniższej.

20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?

— Szansą swobodnego poruszania się. Ale chyba nie o to chodzi.

21. Czy zawsze wierzy Pan, że 2+2=4?

— Nie zawsze. Są różne zabarwienia tego wyniku.

22. Kto powinien być naj-

wości, a nie odwrotnie, lecz z zachowaniem rezerwy.

26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?

— Jak mi na to pozwala czas. Mam go bardzo mało na sprawy prywatne.

27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?

— Nie sędzę. W różnym wieku są przywódcy, od których to zależy. Oni też chcą jeszcze pożyć.

28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa: a) patriotą, b) komunistą?

— Określenia te są spójne. Nie cenię komunisty, który nie byłby patriotą.

29. Przywary Polaków to?

— Zapalczywość, poza tym dążenie do przywilejów. Stawianie swoich osobistych spraw

## na miarę możliwości



piej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?

— Polityk, ale rzeczywiście wybitny.

23. W co Pan wierzy?

— W ludzi. W ciągle odradzające się w nich wartości.

24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?

— Politykę powinno się konstruować zgodnie z pragnieniami społeczeństwa, lecz racjonalnie, umiejętnie sterowanego.

25. Gdybym sam decydował o losach kraju, podjąłbym następujące decyzje:

(Długa pauza) — Umocniłbym wartość pieniądza, poszanowanie pracy, przewartościowałbym stosunek do mienia, wdrożył system i nawyki oszczędzania, wprowadziłbym zasadę realizacji zadań na miarę możli-

często gęsto ponad interes społeczny.

30. A zalety?

— Patriotyzm, zdecydowanie w obliczu zagrożenia, waleczność i poświęcenie.

31. Krytyka jest dla mnie:

— motorem napędowym. Jeśli jest dobrze podana, pozwala na pewne oczyszczenie się z niewłaściwych zarzutów.

32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?

— Każdy powinien przejść przez życie z godnością i określonym dorobkiem nie dla siebie, lecz dla kogoś lub w imię czegoś. Gdyby to było głęboko zakodowane w świadomości każdego Polaka, byłibyśmy lepsi i żyłoby się nam łatwiej.

33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?

— Że to, co robiłem, robiłem dobrze. Ale nigdy nie jestem tego pewien.



STANISŁAW ZIELŃSKI: — Do naszego „Pocztu generalnego” wchodzi Pan nietypowo, łamiąc jego konwencje. Dotychczasowi rozmówcy eksponowali głównie chwalebne cechy mieszkańców województwa łomżyńskiego. Pan przyprowadził tu swoich GIT-owców i bezlitośnie wytknął również to, co wstydlive. I to ma być sentyment człowieka pochodzącego z dawnej Polski B, znad Buga?

Gen. bryg. EDWARD DRZAZGA: — Nie przyjechał, tylko, choć pora by na to wskazywała, na dożynki czy inne świętowanie.

— Czym więc tłumaczyć, że pośród 11 dotychczas kontrolowanych województw znalazły się głównie wschodnie? Czy to tylko przypadek? Czy też szczególne umiłowanie?

— Głównie przypadek. Gdyby jednak tylko do mnie należał wy-

fakty — jak wiadomo — są uparte. Surowa ocena wielu dziedzin nie znaczy, że przekreślamy dorobek całego województwa. Jak wszędzie, tak i w łomżyńskim jest sporo ludzi ambitnych, którzy chcą i popychają życie naprzód. Mają pomysły. Chcą je realizować. To dzięki nim wojewódzki etap Łomży można uznać za korzystny, to znaczy taki, który przyniósł wielką przemianę. Na tym tle wszelkie niechlujstwo, bałaganiarstwo, niedbalstwo i spowodowane przez nie braki rażą szczególnie.

— Co w pokontrolnym obrazie zaszczytowało GIT najbardziej i jak: jest — waszym zdaniem — łomżyński grzech główny?

— Marazm. Wyczekiwanie na rogatek aż życie samo się zmieni. Niekończące się wzdychanie do zmiany tam, gdzie potrzebny jest czyn. Jest to niezwykle groźna cho-

własne obowiązki, a potem już je tylko uczciwie wykonywał. Już samo to przyniosłoby postęp nie do przecenienia.

Z satysfakcją ujrzałbym w „Kontaktach” zapewnioną konkretami rubrykę przynoszącą odpowiedź na pytania: co zrobiłeś dziś, w tym tygodniu, w tym miesiącu, co wymyśliłeś, jakie sprawy pchnąłeś naprzód?

## sojusz czystych rąk

— Tak pytając z pewnością przysporzymy sobie wrogów.

— No i właśnie o to ryzyko chodzi. Muszą je podjąć wszyscy ludzie, którym zależy na godnie, a więc twórczo spędzonym życiu, rozwoju własnym, otoczenia i całego regionu. Nie ma przecież walki bez przeciwników! Ludzie z inicjatywą, którym zależy na zmianie i poprawie pozycji województwa, by przynajmniej w kilku dziedzinach było ono najlepsze, muszą czuć wsparcie i życzliwość władzy lokalnej, co by świadczyło, że ludzie kierujący województwem wierzą w jego szanse i możliwości.

— Werdykty GIT-u są ostateczne. Czy łatwo jednak formułować tak jednoznaczne oceny w czas wydobywania kraju z kryzysu, gdy potrzeby nadal kilkakrotnie przerastają możliwości?

— Jest to trudne także w czasach dobrobytu i rozkwitu. Staramy się jednak uwzględnić wszystkie

trola jest przecież niezaliczona i w ciągu roku przeprowadzimy ją ponownie.

— Pański pobyt w województwie łomżyńskim wiąże się z GIT-owską oceną. A w naszym cyklu — „Poczet generalny” — rozmówcy raczej oceniali siebie, swoją drogę życiową, postawę.

— Smak ciężkiej pracy poznałem w młodości. Gdy wybuchła wojna, miałem 15 lat. Musiałem przejąć od okaleczonego przez Niemców ojca powinność utrzymania także matki i młodszych braci. Wozilem taczkami ziemię przy budowie drogi. Czyściłem parowozy. Później jako pomocnik, a wreszcie: maszynista, jeździłem wąskotorówką. W sierpniu 1944 roku, gdy nie miałem jeszcze ukończonych 20 lat, ochotniczo wstąpiłem do Ludowego Wojska Polskiego. W latach 1945—48 walczyłem z bandami w województwie białostockim.

— 40-lecie PRL jest także Pańskim jubileuszem.

— Byłem świadkiem i uczestnikiem tworzenia się nowej polskiej rzeczywistości. W moim rodzinnym mieście — Chełmie Lubelskim — czytałem pierwszy egzemplarz „Manifestu Lipcowego”. Widziałem entuzjazm i radość w pierwszych dniach wyzwolenia. Trudno to wyrazić.

— Prawie pół wieku w zdobywaniu doświadczeń i ziszczaniu aspiracji to w życiu człowieka dużo czy mało?

— Bardzo dużo. U schyłku tego etapu prowadzi się już rachunek życiowych zysków i strat. W zależności od bilansu towarzyszy człowiekowi zadowolenie lub rozczarowanie.

— Jak ów rachunek plusów i minusów wygląda u Pana Generala?

— Każdy człowiek ocenia siebie łaskawie. I ja nie mogę uniknąć tej ułomności. Osiągnąłem pewien szczebel w hierarchii społecznej i (jak się mówi) zrobiłem jakąś karierę. Ale to, co zdobyłem, zawdzięczam rzetelnej pracy.

— Był Pan żołnierzem wypełniającym



bór miejsc, do których ma się udać GIT, to wskazywałbym najbardziej mi bliskie. Według mnie prawdziwa przyjaźń i sentyment zasadzają się nie na kadzidle, lecz krytyce. Ziemie te nie tylko z przyczyn historycznych wciąż odstają w wielu dziedzinach życia. Ich gospodarze muszą się więc zwinąć szybciej niż inni. Nadrobić zapóźnienia, wyrównywać dysproporcje. Warto im pomóc także przez kontrolę, ostrą, ale przecież życzliwą wytknięcie błędów. I tak objawia się mój sentyment.

— Jaki jest zatem wynik łomżyńskiego rekonesansu, dwutygodniowego penetrowania województwa? Jaka ostateczna ocena?

— Kontrola niezaliczona — ocena niedostateczna. Sprawdziliśmy funkcjonowanie 21 terenowych organów administracji państwowej i 770 jednostek reprezentujących 14 dziedzin gospodarki województwa. Aż cztery branże otrzymały niedostatecznie: gospodarka komunalna i mieszkaniowa, budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące, handel wewnętrzny i usługi dla ludności, stan sanitarno-higieniczny i bhp. Właśnie ze względu na te dwie musielśmy obniżyć średnią notę pokontrolną z 2,78 na 2,68.

Najkrytyczniej zespoły nasze oceniły funkcjonowanie spółdzielczości (najwięcej skarg obywateli, arogancja urzędników, marnotrawstwo surowca, zła jakość, brud i niechlujstwo). W tym kontekście wiele daje do myślenia niska ocena (2,85) sprawności zarządzania terenowych organów administracji państwowej oraz najniższy z kontrolowanych wojewódzki stopień, jaki otrzymała łomżyńska kultura (3,04).

Najwyżej oceniliśmy: ochronę ppoż. (3,41), rolnictwo i gospodarkę żywnościową (3,25), oświatę (3,21) i ochronę zdrowia (3,13).

— Wynik ten może przynębić wielu łomżynian. Przecież cały czas słyszeliśmy, że władze centralne sprawiedliwie (czytaj: dobrze) oceniają funkcjonowanie wojewódzkiej i terenowej administracji. A najbardziej przez was chłostane dziedziny, na przykład budownictwo, uważano za wyróżniające.

— Między dobrymi życzeniami a rzeczywistością zawsze jest różnica. Po prostu rejestrowaliśmy fakty, które na własne oczy oglądaliśmy. A

roba, która w porę nie zażegnana może przerodzić się w epidemię. Może to doprowadzić do degradacji społeczności lokalnej.

— Brzmi to trochę apokaliptycznie...

— Wybaczcie, trochę się uniosłem. Ale jakże się opanować. To młode, niespełna dziesięcioletnie województwo zżera już przerost administracyjny, brak dyscypliny. W takim LBP jest aż 6 dyrektorów! Mają tylu ekonomistów, a żaden nie podliczył, ile kosztuje ta czapa przedsiębiorstwa z sekretarkami, samochodami. I pomimo tylu dysponentów — na budowach bałagan, zle wykonawstwo, marnotrawstwo i ogólne wrażenie bezładu, beznadziei.

Podobnie w spółdzielczości mieszkaniowej. Ta — co prawda — w całym kraju nie grzeszy dobrą opinią, ale w Łomży... cofam to niecenzuralne słowo. I przy alarmujących częstokroć zjawiskach administracja, instytucje i ciała kontrolne, a nawet organa ścigania wiodą tu błogi żywot, w myśl odwiecznej zaściankowej zasady: „Kruk krakowi oka nie wykole”.

— Więc rodzi się poczucie bezkarności, które przybiera postać kuriozalną.

— I wtedy nie wiadomo: śmiać się, czy płakać. Oto, na przykład w Wysokiem Mazowieckiem księgowa Spółdzielni Mieszkaniowej mogła w krótkim czasie załatwić sobie i rodzinie trzy mieszkania: samotnemu synowi — M-5, sobie i mężowi, przebywającemu czasowo za granicą — M-4, a córeczce — M-2. A w Trzciannem prezes Spółdzielni Rolniczej i kierownik w jednej osobie łamał prawo budowlane, szarogęsił się, tolerował bałagan i rozprężenie, dopuszczał do marnotrawstwa materiałów. Po stwierdzeniu tego faktu prezesem być przestał (w 1983 roku), ale kierownikiem pozostał. Oczywiście, takie przykłady można by mnożyć. Wszystkie wskazują na lekceważenie elementarnych obowiązków, za które bez żenady pobiera się regularnie pensję.

— To diagnoza. A jaka powinna być terapia? Jaka generalska i GIT-owska rada?

— Pilnie potrzebny jest sojusz czystych rąk i sprawnych głów. Może rada moja zabrzmiał banalnie, ale najwyższy czas, aby każdy naprawdę poznał i uświadomił sobie



uwarunkowania, także obiektywne, niezależnie od pracownika. Ale jeśli kontrola ma być skuteczna, od jej ustalenia nie może być odwołania.

— Boją się was wszędzie.

— No i dobrze. Kogoś powinni się bać, skoro nawet Boga się nie boją.

— Kiedys takim postrachem był NIK, PIH, prokuratura. Z czasem jakby straciły zęby.

— My sobie zębów wybić nie damy!

— Ale czy nie odnosi Pan wrażenia, że rejestrując skutki nie docierając często do przyczyn, czyli każecie usuwać kałużę, a nie dostrzegacie pękniętej rury?

— Kontrola to nie różdżka czarodziejska i w ciągu kilku dni województwa nie odmieni. Pozostawiamy dokumentację bałaganu. K m-

rozказы, dowódcą, a także wychowawcą następców. Czasami niektórym wydaje się, że dzisiejsza młodzież ma inne cele niż pokolenie Pana Generała.

— Wiele się młodym zarzuca, a nawet posadza o brak patriotyzmu. Młodzież nie jest ani mniej polska, ani mniej patriotyczna. Zdobyla wykształcenie, o którym tak marzyli jej ojcowie, i też potrafi dobrze pracować. Jest ona jednak mało doświadczona i zahartowana w pokonywaniu trudności. Chce innych hasel i wizji — przede wszystkim: realizacyjnych. Chce lepiej jeść, żyć. Tworzy się rozwarcie pomiędzy tym, czego od nas żąda a naszymi możliwościami. Musimy jej jasno mówić: weźcie część spraw w swoje ręce, będziemy bliżej celu.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. G. BOR LÖRINCZY





gromną rolę w stabilizacji życia politycznego na Białostocczyźnie odegrała amnestia w 1947 r. Większość dowódców podziemia, po wyborach wygranych przez władzę ludową i ucieczce Mikołajczyka, zrezygnowała z walki, która nie miała już szans powodzenia. Ujawniła się niemal cała organizacja „Wolność i Niepodległość” — 6346 członków łącznie z kierownictwem wojewódzkim oraz dowództwem powiatowym i gminnym. W konspiracji pozostał jedynie „Oracz”, prezes powiatów białostockiego i sokólskiego, oraz dowódca bojówek: w Wysokiem Mazowieckiem — „Huzar” i Bielsku Podlaskim — „Młot”.

Podziemną działalność kontynuowało też wielu członków Narodowych Sił Zbrojnych, gdyż komendant okręgowy, płk Władysław Zwański („Błękit”), wydał — po naradzie z komendantem powiatowym 19 marca 1947 r. — rozkaz, którego punkt pierwszy brzmiał: „Komendy powiatowe pouczą natychmiast o sytuacji politycznej i skutkach amnestii oraz wezwą swych podkomendnych do nieujawniania się i niezłożenia broni”. Wprawdzie jego zastępca, „Grot”, i blisko dwa tysiące innych eneszetowców nie wykonało tego rozkazu, ale też wielu z nich przyplaciło potem swoje nieposłuszeństwo życiem. Za to właśnie bojówka „Błękit” zlikwidowała „Jura” z Miastkowa. Przykład powstrzymał paru innych dowódców, chociaż wśród ich podwładnych parcie ku wyjściu z konspiracji nadal było bardzo mocne. Oddział „Piasta” utrzymywał się tylko dzięki zdecydowanej postawie dowódcy. Gdy jednak któregoś z ostatnich dni przed upływem terminu amnestii „Piast” zginął, zastrzelony w czasie bójki na zabawie w Szumowie, jego ludzie natychmiast się ujawnili.

Dopóki działał „Błękit”, wiadomo było, że wesprą go jego syn „Iskra”, „Mściwy”, „Wiarus”, „Zbik”, „Cygan” i paru innych. A ujęcie „Błękit” nie należało do łatwych zadań. Były pułkownik Wojska Polskiego dobrze znał nie tylko czysto wojenne rzemiosło, lecz także zwiad i konspirację. Przy tym wszystkim był bardzo ostrożny i nieufny — nawet w stosunku do najbliższych współpracowników; nie raz i nie w jeden sposób starał się sprawdzić ich lojalność. Potrafił zmieniać swój wygląd zewnętrzny, pojawiać się samotnie w różnych miejscach i wśród różnych ludzi. Prawdopodobnie przebrał się nawet za żebraka. Siadywał w niedzielę przed zambrowskim kościołem, by nadśledzić i obserwować — swoich przeciwników.

A jednak znalazł się w 1948 r. chętny, a co najważniejsze — zdolny do rozpracowania „Błękit”: 24-letni pracownik Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wysokiem Mazowieckiem, a potem w Czyżewie, Tadeusz Krawczuk. Przełożonym znany był już ze swego zapału i oddania w walce z podziemiem oraz z niewątpliwego doświadczenia wojennego.

Zaczynał zdobywać je dość wcześnie. Gdy ukończył dwie klasy gimnazjum, wybuchła wojna. W 1940 r. — wraz z rodzicami i rodzeństwem — wyjechał z Białegostoku do ZSRR. Rok później (jako siedemnastolatek) wstąpił ochotniczo do Armii Czerwonej. W bitwie stalingradzkiej został ranny, a za wykazane męstwo — awansowany na kaprala i dowódcę drużyny oraz odznaczony radzieckim „Orderem Sławy” II klasy. Od 1943 r. przemierzył szlak bojowy I Dywizji WP im. Tadeusza Kościuszki jako szef kompanii zwiadu konnego. Krótkie urlopy to okresy leczenia ran odniesionych w bitwie o Warszawę (9.09.1944 r.) i w walkach o Wał Pomorski. Zdemobilizowany w 1946 r., w kwietniu przystąpił do pracy w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku jako referent wydziału w Wysokiem Mazowieckiem. Miał 22 lata, wiele odznaczeń („Krzyż Walecznych”, srebrny medal „Zasłużony na Polu Chwały”, medale: „Za Zdobywanie Warszawy”, „Za Odrę, Nysę i Bałtyk”, „Za Zdobywanie Berlina”, „Za Wolność i Zwycięstwo”), w powiecie mazowieckim i sąsiednim łomżyńskim „rządziło się” podziemie, a on siedział na zasłużonym stołku. Po dwóch miesiącach miał tego dość. Napisał do naczelnika wydziału personalnego WUBP prośbę o jak najszybsze przesunięcie do „bezpośredniej walki z bandami”. Do bezpośredniego zetknięcia się z bandami

„dojrzał” jednak dopiero po roku pracy.

Akcja przygotowywana była długo i przez wiele osób. Nie obyło się, oczywiście, bez pomocy byłych członków podziemnych ugrupowań. Jeden z nich, „Węgorz”, odegrał nawet w całej historii wcale niebagatelną rolę. Ujęty jako członek NSZ-u na terenie województwa warszawskiego, okazał się wyjątkowo cennym „nabytkiem”. Znał nie tylko „Błękit”, lecz również niemal wszystkie meliny i łączników NSZ-u na północ od Warszawy. Zdecydował się na współpracę. Tadeusz Krawczuk też miał sporo informa-

cji zdobytych w czasie różnych przesłuchań. Przez pewien czas chodzili więc razem udając członków rozbitej bandy: robili rozpoznanie i... nieco szumu wokół siebie; Krawczuk jako „Bogdan”, „Węgorz” pod nowym pseudonimem — „Wicher”. Towarzyszył im „Granat” i paru innych chłopców z „bezpieki”, a w ślad za nimi przemierzali się pluton KBW, który, w razie potrzeby, miał włączyć się do walki.

Człowieka, który miałby stanąć oko w oko z „Błękitem”, pojąć go lub zabić, musiały cechować nie tylko szalony refleks, doświadczenie i odwaga strażnika; w razie potrzeby powinien być również umieć wygrać w swoistym pojedynku picia samogonu. Alkohol, jak wiadomo, najlepiej rozwiązuje języki słabym głowom. Pułkownik — rozgoryczony swymi niepowodzeniami i zmęczony dziewięcioma latami wojowania — przyzwyczaił się do pociągania z butelki. Krawczukowi smak mocnego bimbrowa też nie był obcy, a młody organizm mógł go wchłonąć większą ilość bez złobnych skutków.

Do decydującego spotkania doszło w lipcu 1948 r. na kolonii wsi Dąbrowa-Tworki. Na pierwszą rozmowę poszli jednak tylko „Wicher” i „Granat”, eskortowani przez oddanego człowieka „Błękit” — „Mściwego”. „Wicher” tak przekonująco mówił o zaletach „Bogdana”, czyli Tadeusza Krawczuka, że „Błękit” zdecydował się poznać go bliżej. Nie sposób odtworzyć dziś wszystkich szczegółów tamtego spotkania. Oto fragment artykułu, opublikowanego przez Aleksandra Omiljanowicza na podstawie rozmowy przeprowadzonej z samym Tadeuszem Krawczukiem.

„Krawczuk czekał. Minuty wydawały mu się godzinami. Z kierunku, w jakim odszedł „Mściwy” oraz wywiadowcy „Wicher” i „Granat”, nie dochodził żaden podejrzany odgłos. Po godzinie dostrzegł pędzącego stamtąd człowieka. Zrozumiał, że to po niego i że on ma wejść do akcji [...] — Jeżeli „Mściwy” lub „Błękit” coś „zwietrzyli”, jeżeli mają chociaż cień podejrzenia, jeżeli któryś z bandytów „Błękit” mnie pozna, zginę i zginą inni — przebiegło mu przez myśl. Dobył flaszkę wódki, odbił dłoń

i przytknął szyjkę do ust. Chciał zapić podniecenie i jakiś dziwny lęk, który go ogarnął.

„Bimbo” wszedł do stodoły. — Który tu kapral „Bogdan”?

— Ja — odparł spokojnie Krawczuk.

— Pułkownik wzywa ciebie. Idziemy.

Krawczuk włożył do kieszeni nową flaszkę wódki, szmajsę przez ramię i ruszył za „Bimbem”. Szli szybko, bez słów, mierząc się wzrokiem. Przed kwaterą, gdzie był „Błękit” i inni, „Bimbo” wyprzedził Krawczuka, wszedł pierwszy do alkowy i zbliżywszy się do watażki wyszeptał: — Panie pułkowniku, ta ich bojówka wygląda coś podejrzanie. Mają wojskowe buty podkute gwoździami i długie spodnie. Nasi tak się nie ubierają...

— Milcz i miej się na baczności — syknął przez zaciśnięte zęby „Błękit”, zerknął na visa leżącego tuż przed nim.

„Bimbo” odszedł i trzymając broń w pogotowiu usiadł na ławce. Krawczuk zameldował swoje przybycie i jednym spojrzeniem objął sytuację: Zwański siedzi. Przy nim jakiś bandyta. „Mściwy” stoi przy oknie. Drugi bandzior — na ławce. Nasz „Granat” stoi w drzwiach, a tuż przy stole „Wicher”. Trzech na trzech... Żywcem wziąć ich nie damy rady... — jak błyskawica przebiegło mu przez myśl. Widział zarazem, że każdy z bandytów trzyma broń w pogotowiu, i widział visa, którym, jak gdyby od niechcenia, bawił się „Błękit”. W alkowie chwilę panowała napięta cisza.

— Podobasz mi się — rzekł znużonym głosem „Błękit”, nie spuszczać wzroku z Krawczuka. — Może u mnie zostaniesz nawet adiutantem. Ale ty jesteś podpity — wykrzyknął, dostrzegając zarumienioną twarz Krawczuka i dziwny wyraz jego oczu. — Jak śmiałeś przyjść do mnie, dowódcy okręgu, podpity! — huknął Zwański.

— Panie pułkowniku, nie jestem po wódce. To nieprawda. Możemy najwyżej tu wypić — Krawczuk sięgnął do kieszeni i postawił na stole flaszkę z wódką.

A w tej sekundzie serią strzałów zachłystnął się automat wywiadowcy „Granata”. Bandyta „Konara”, siedzącego tuż przy „Błękitem”, jak gdyby zmiotło z krzesła. „Błękit” [...] walnął dwa razy do Krawczuka, ale kule przeszły mu tylko spodnie. W tej sekundzie wywiadowca „Wicher” strzelił z pistoletu do „Błękit”. Ten skierował visa na niego. Ale zanim padł strzał Krawczuk błyskawicznym, wprost niedostrzegalnym ruchem uniósł zwisające mu z ramienia szmajsę i nacisnął cyngiel. Długa seria strzałów. Miejsce, gdzie siedział „Błękit”, zrobiło się puste. Herszt leżał na podłodze. Krawczuk przeniósł ogień na „Mściwego”. Ale ten [...] potężnym susem wyrzucił w szybę i wypadł do ogródka. Zanim Krawczuk dobiegł do okna, zbiegł znikł.

W drzwiach z zaciętym automatem szarpał się „Granat”. Bandyta „Bimbo”, oszłamiony strzałami i błyskawicznym tempem dramatu, który rozegrał się w ułamku sekundy, bijąc na ślepo z automatu, runął w drzwi. Wywiadowca „Granat” pobiegł za nim. Nie mógł usunąć zacięcia automatu. Strzały Krawczuka i „Wichra” nie trafiły „Bimbo”. W pogoń za „Mściwym” ruszyło osiem wywiadowców, ukrytych nie opodal w stodołę. Nie dało to rezultatu. Uszli.

Był to jednak początek ich końca. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego rozpracował otoczenie „Błękit” bardzo dokładnie. W sposób bardzo podejrzany przebiegało się w tej sprawie np. nazwisko komendanta posterunku w Kołakach. Zastępca komendanta wojewódzkiego i szef Urzędu Bezpieczeństwa w Wysokiem Mazowieckiem postanowili złożyć wizytę swemu podwładnemu, by wysłuchać wyjaśnień i rozwiązać wątpliwości. Gdy jednak ten ujrzał gości wchodzących w próg posterunku, sięgnął po pistolet i strzelił do siebie.

Tragicznie skończyło się również życie Tadeusza Krawczuka. Niecały rok walczył jeszcze z bandami lub ich niedobitkami. 1 kwietnia 1949 r. został skierowany na kształcenie się w CW MBP w Legionowie. 8 maja wracał z pierwszej przepustki, ale do Legionowa już nie dotarł. Jego zwłoki znaleziono na torze kolejowym w pobliżu stacji Ząbki, a o koliczności śmierci nigdy do końca nie zostały wyjaśnione.





„Bo mówisz: jestem bogaty i wzbogaciłem się, a nie tego nie potrzebuję, a nie wiem, żeś niedźwiedź i mierny, i ubogi, i ślepy, i nał!”  
(„Apokalipsa” według św. Jana)

— Wajda? Penderecki?  
— chłop zsunął czapkę i chwilę drapał się po głowie wyżejając pamięć. — Nieee, panie, w naszej wsi takie nie mieszkali. Ligner? Ooo tego, panie, wszystkie znają!

Stałem przed drzwiami willi, takiej jakich tutaj wiele. Otworzyła żona. Rozległo się ujadanie małego psiaka i w przedpokoju pojawił się On, polonista jedwabniejskiego liceum. Wysoki. Dobrze zbudowany. Włosy blond, zaczesane na bok. Sylwetka sportowa. Nie wyglądał na 58 lat. Gestem zdradzającym wytworne maniery zaprosił do salonu. Niestandardowe meble. Sprzety nadawały temu pomieszczeniu (ogładanemu przede mną przez dziesiątki rodziców, których dzieci kształcili się pod okiem Lignera) charakter niemal muzealny.

— Nie mówić wszystkiego, co się wie, ale wiedzieć wszystko, co się mówi — zaczął w sposób, w jaki zwykły wystawiać się arbiter elegantiarum. — Im bardziej poznaję ludzi, tym bardziej podobają mi się zwierzęta — snuł swoje życiowe przemyślenia. — Taką pazerność widzę wokół... Lecz zaraz zmienił temat: — Intryguje pana, dlaczego zjawilem się na tym odludziu? Po ukończeniu studiów byłem instruktorem marksizmu-leninizmu na WSP. To były lata! Prywatnie wyrażałem swój pogląd niezgodny z tezą Stalina o ekonomii: ten co usłyszał, złożył donos i pozbawiono mnie stanowiska. I tak ja Wielkopolanin, w 1955 roku znalazłem się tutaj. Dziwny region. U mnie słowo, to słowo! Wrosłem tutaj z latami. Z perspektywy widzę, czego wy, młodzi, nie widzicie — postępu! Ja go widzę, ten dom, samochód, emerytura ponad 22 tysięcy...

## ODSŁONA I

## miejsce odosobnienia

— Przyszedł rok po mnie — wspomina dyrektorka Stopczyńska. — Bardzo inteligentny, zdolny, elokwentny. Skoro był zastępcą dyrektora liceum w Warszawie, skoro jego kolegą na studiach był późniejszy minister X, to, moim zdaniem, powinien być pójsz w górę. Tymczasem trafił do J. Coś w tym było! Zaczął okazywać, że z powodów politycznych? Bzdura! Przyczyna była trywialna. Przyszedł goły. Pożyłczył marynarkę. Zdziwiał się szybko stanął na nogach. Skromny nauczyciel wiejskiego liceum w każdej wakacje wojażujący po Europie.

KURTYNA.

— Dzisiaj była w szkole wizytatorka — nasza rozmowa zaczynała zbaczać na właściwe tory. — Postawiła mi pytanie: „Dlaczego tyle jest trójek, kiedy prace są złe?” „Czy słyszała pani sprawozdanie z XIII Plenum w Łodzi?” — zapytałam. — Tu uczą się dzieci robotników i pielęgniarzy, a na Plenum generał Jaruzelski mówił dobitnie o konieczności troskliwej opieki nad młodzieżą chłopską i robotniczą.”

## ODSŁONA II

## kto da, ten zda

Na 36 osób przystępujących w 1984 roku do matury w Liceum w J. (tylko jedna uczennica zrezygnowała z podejścia), 36 osób uzyskało egzamin dojrzałości. W Liceum w Ciechanowie maturę oblała prawie połowa uczniów.

— Protesty rodziców okazały się niestuszne — wyjaśnia kurator Krasowski. — Natomiast w J. mógł się zakraść liberalizm.

Jak skrajny w wielu wypadkach był ten liberalizm mogłem przekonać się osobiście studiując prace maturalne. Większość zdających wybrała temat: „Romantyczne myślenie o wolności”. Bez trudu wytłumaczyłem pracę napisaną na podstawie tej samej ściągki. Przy czym jedna uczennica otrzymała ocenę dostateczną, a druga dobrą. „Jak to się mogło stać” — zdumiała się dyrektorka, gdy jej pokazałem ten casus.

Nie mogłem rozwikłać kryterium, wedle którego Ligner wystawiał oceny. Ewidentny belkot — trójka Praca pisana ładnym językiem, obszerne — też trójka. Klucz do zagadki wręczają mi sami maturzyści.

— Tradycja każe płacić Lignerowi za maturę — wyjaśnili. — Tak było, tak jest i tak będzie.

— „Już pewnie macie matury oplatone” — zapytała naszą klasę nauczycielka, która przysłała na zastępstwo. „A gdzie to się kupuje?” — zawyliśmy chóralnie.

Sygnałem, że pora bulić, bo historia z Krusią. „Ty, panna, skłódał podanie, że rezygnujesz z matury” — oznajmił na lekcji Ligner. Zaskoczenie. Krusia była sumienna uczennica.

— Plakata i kula — odpowiadała matka. — Wiedziała, o co mu chodzi, ale nie chciała się dać. Zaczęła się, jak mała do Stanów miłocha! Przedtem same czapki i niatki. „Muszę zanieść” — zaczęła się.

— Im bliżej matury — przyszedł Mirka — cena rosła w górę. Mówi.

KURTYNA.

— To nie jest praktykowane w zawodzie nauczycielskim — Ligner jest zbulwersowany moim pytaniem. — W 1957 roku udzielałem czterem uczniom korepetycji. Oskarżono mnie. Od tej pory prywatnie lekcji nie daję. Nie mam więc możliwości napędzania uczniów w sieć.

Wyjaśniam, że pytam tylko o zjawisko.

— Owszem, korzystałem z tego, że byłem polonistą. Objawiało się to w szacunku, jakim darzą mnie ludzie, ilekroć pojawia się na ulicy. Prestiż osiągnąłem dzięki wytrwałej pracy. Byłem wymagający, ale humanitarny. Jeżeli dziecko było biedne, za ojca leżącego w szpitalu pracowałem w polu, okazywałem serce.

## ODSŁONA III

## osta ni kęs chleba

— Doil, doil... — Pęchrowska ubija widły w ziemię. — Pies go



to się o 10—15 dolarach, ale płacono więcej, tylko każdy się wstydył przyznać ile. Ja? 15 tysięcy. Do dzisiaj mi to matka wypomina.

— Dziwne, bardzo dziwne — Karolina buja się na krześle. — Koleżanki mówiły, że ja całą maturę kupiłam? Może i mnie stać, ale rodzice nie pozwoliliby na to. Czy potępiam takie praktyki? Zależu jakim przypadku. Jeśli ktoś chorował, i miał zaległości w nauce, a nauczyciel chce pieniędzy, to nie można ganić ucznia. Ja naprawdę nie mam o czym z panem rozmawiać.

Matka Karoliny przekonuje, że nie może płacić.

— Moja wina jest duża — przyznaje — pchałam ją na siłę przez liceum. Najpierw w jednym nie dała sobie rady, potem w drugim... Nie powinnam była jej zmuszać. Co teraz? Zostanie od nowego roku szkolnego nauczycielką (sic!).

— Jak dasz, to zdasz — wzrusza ramionami jeden z maturzystów, którego nagabuję tuż po egzaminie ustnym. — Zeby o tym usłyszeć, musiał pan przyjechać do J. — pyta ironicznie. — To samo dzieje się tam, skąd pan przyjechał.

ganiał. Dolarów nie dalem, bo nie miałam. W kuchni u niego to było. Niby nie chciał, ale wziął i złotych. My już tak wzwyczajone: „Od myszy do cesarza, każdy żyje z gospodarza”. Ostatni kęs chleba człowiek sobie odmówił, a jemu musiał dać, bo szkoda było córki.

KURTYNA.

— Jako jedyny nauczyciel w Polsce, może to samochwalstwo — mityguje się — stosuję metodę, polegającą na prawie ucznia do zgłoszenia się z określonej partii materiału bez ryzyka otrzymania oceny niedostatecznej.

## ODSŁONA IV

## haczyk i broda

— Stosowałem pytania „z haczykiem” i „z brodą” — objaśnia chwytliwy Lignera tegoroczna maturzystka. — „Z haczykiem” było tak podchwytliwe, że uczeń nie był w stanie odpowiedzieć. W tych „z brodą” sięgał po materiał z I klasy. Nie było silnych. Wyprowadzał z rów-

nowagi. Zaczynałeś mówić — przerywał. Znowu rozpoczynałeś. „Czasie gapisz jak wół na malowane wrota” — i byłeś gotów. Przyjmowałem wyłącznie od jednego z rodziców. By nigdy nie mieć dwóch świadków. „Ale, panie profesorze, to zostanie tylko między nami”, zapewniała go moja matka — opowiada Iwona. — „No jeśli tak, to dołrze”. Jego pupilkami byli uczniowie mieszkający w J. I to nie wystarczy.

KURTYNA.

— Tylko sprawiedliwość jest moralna — Ligner mówił głosem znamiennym absolutny spokój. — Uczniowie przestali się uczyć widząc, że rodzice mogą załatwić. Nie przyjąłem stanowiska naczelnika miasta. Bałem się zarażenia chorobą brania. Byłem kilkanaście lat prezesem ogniska ZNP. Musiałem wykazać się prawością charakteru. Dotarła raz do mnie wieść, że jakiś nauczyciel, gdzieś tam, kiedyś coś wziął. Może stąd poszła fama, że biorą wszyscy?

Prezent, jaki przyjmowałem na Dzień Nauczyciela, to... jeden cukierek. Nie byłbym sobą wplatając się w takie sprawy. Proszę pana czy pan się zastanawiał, w jakim momencie mógłby nauczyciel coś przyjąć? Przecież wszystko dzieje się na oczach uczniów. No kiedy?

## ODSŁONA V

## nie obrażać człowieka

— Ojejku, Zosiu, co ty zrobiłaś — wykrzyknęła matka po przeczytaniu oświadczenia córki, że zapłaciła za ocenę pozytywną na koniec drugiej klasy. — Ja nie dawałam żadnych pieniędzy. Jajko czy kurczaka, ale to z własnej chęci. Stałam, jak rodzice podczas matury mówili, że dawali, ale ja nie dawałam. Niejedna matka klęczała u jego drzwiach, całowała go po rękach, a teraz skarży?! Takich, co donoszą, rozstrzelalabym pod ścianą! Po co tego człowieka obrażać? Czy tylko on brał łapówki?

KURTYNA.

## ODSŁONA VI

## mały i średni Lignerowie

— Zrozumiałam, że zyskam dużo więcej wchodząc z tym panem w poprawne układy — tłumaczy swą postawę wobec działalności Lignera, dyrektorka Stopczyńska. — Gdy próbowałam ukrócić jego praktyki, zawsze spotykał mnie uszczerbek. Przecież on robił to jawnie przez tyle lat! Jedną z nauczycielek wysłał na niego anonim nawet do instancji wojewódzkich. Bez echa. Przyjęłam córkę pewnych państwa do III klasy. Ojciec na wysokim stanowisku. Groziła jej ocena niedostateczna. Matka była zmuszona zapłacić. W moim domu oblała za to córkę po twarzy. Spytałam: „Potwierdzi to pani?” — „Nie!” Miałam się sama pchać w gnój? Zdaję sobie sprawę, że nie tylko Ligner ewentualnie coś tam przyjmował. Zawsze się bałam, że w moim imieniu ktoś brał pieniądze. Przyszła raz koleżanka (wypnę się tego, jak pan napisze): „Matka zostawiła u mnie tyle i tyle. Dziewczyna ma dwójkę z tego i z tego”. Spytałam, czy mogłabym sprawę pokierować. Pieniądże do podziatu. „Nie mogę wyrzucić pani za drzwi — ja na to — a pieniędzmi niech pani podzieli się z Lingerem”.

— Ty mi powiedz szczerze — molestował mnie mąż jednej z nauczycielek. — Co mówią o mojej żonie: bierze? Bo ja ci powiem. Porzeczeki, truskawki, czasami pod drzwiami ktoś zostawi. Raz w domu nikogo nie było i przyszła babina. Pomyliła drzwi. Zastukała do sąsiada. Ten zorientował się, o co chodzi, i przyjął pieniądze — podając się za nauczyciela.

KURTYNA.

— No, ale chyba nie zostawimy koniaku — Ligner ujął lampkę, gdy czterogodzinna rozmowa dobiegła końca. — Za powodzenie pańskiej pracy!

— Za triumf prawdy! — rzekłem i wychyliłem do dna. Ligner odstawił nietknięty kieliszek na stolik.

ADAM JERZY SOCHA

Fot. GABOR LÖRINCZY

Nazwiska uczniów i nauczycieli zmienione. Linger od września br. nie pracuje w szkole.

penetracje





CIĄG DALSZY ZE STR. 1

20 lat młodszą od ojca. Koloru jej oczu nie pamięta.

Ojciec chciał, by Tosiu został kra-  
wcem.

— Ani mi to w głowie było —  
odpowiada Tosiu.

Macocha chciała, by Tosiu został  
księdzem.

— Ani mi to w głowie — odpo-  
wiada Tosiu.

W głowie siedziała mu piłka. Za-  
stanawia się po latach, co go wy-  
różniało spośród kolegów. Nic. Tylko  
technikę lepiej łapał, kiwkę poka-  
zywał, choć młodszy, w starszej  
klasie (brata Franka) rej wodził,  
wspólnego kolegę, Gdula Andrzeja,  
ogrywał, w końcu, po meczu, rękę  
mu podawał. Młodzieńcze wspólne  
piłkarskie godziny waży ogromnie,  
toteż choć Gdula, piłkarz lewy, zbłą-  
dził i nie pamiętając o ministrantur-  
rze, na komunistę się przechrzcił,  
i sekretarzem Komitetu Wojewódz-  
kiego w Bielsku-Białej został, Tosiu  
jest z nim na „ty” i rękę mu je-  
szcze znowu podał.

**P**rzychodząc na świat w 1947 r.  
darł się Wyderk na bystrzań-  
skie wilki i sarenki, na dziki  
i głuszcze, wypaszał je na kilka  
dobrych machnięć smoczką od leś-  
niczówki. To w niej, w lasach  
Bystrej Podhalańskiej, zmieściła  
się rodziców miłość wielka. Przeży-  
ła dziesięć lat. Żywiczne technienia  
jarów nie zdołały zatrzymać śmier-  
telnej gruźlicy ojca-leśnika.

Zamieszkał Wyderk u dziadków  
w Żywcu. Jeśli ojciec nie wymagał  
od świata wiele, pogodzony z praw-  
dą, żartujący beztrudno czasem, to  
dziadek pragnął czegoś realnego:  
„Twoim zadaniem jest bycie naj-  
lepszim uczniem w klasie”. Los  
chciał przekornie, że Wyderk ja-  
ko uczeń wrodził się w ojca, nie w  
dziadka. Jednakże póki dziadkowe  
ciśnienie nie ustępowało, nie śmiał  
zbaczać z wytyczonego raz szlaku.  
Silił się na pilność, zaś w towa-  
rzystwie kolegów zaczął odnajdywać  
w sobie zdolności przywódcze. Owo  
spostreżenie, tak wcześnie wykłute,  
miało zaważyć na jego przyszłości;  
rozumiał to dziadek — jeden z  
dwóch dentystów w mieście. Pierw-  
szy usuwał wychowankowi dep-  
mujące niespełnienie jak mleczaki  
z korzeniami. Kupował drogie za-  
bawki, piłki, rower...

— W tej sytuacji byłem przy-  
wódcą na podwórku — mówi Wy-  
derk.

Po uchwale KZ NSZZ „Solidar-  
ność” Rada Robotnicza FW „Ponar-  
-Żywiec” rozpisala wśród załogi  
referendum na temat: „Czy jesteś za  
żądaniem KZ NSZZ „Solidarność”  
zawartymi w uchwale z dn. 14 listo-  
pada 1981 r.” Stan załogi w dniu  
referendum wynosił 1196 osób na  
1421 zatrudnionych. Wzięło w nim  
udział 1119 osób oddając ważnych  
głosów 1103. Na „tak” głosowało  
970 pracowników, 79 — „nie”, 54 —  
„nie wiem”; 77 obecnych pracow-  
ników nie wzięło udziału w refe-  
rendum. Do PZPR należało w tym  
czasie ok. 300 osób.

Oświadczenie Prokuratury Woje-  
wódzkiej w Bielsku-Białej: „Art. 3  
ust. 1 Konstytucji PRL powierza  
partii rolę przewodniej siły spo-  
łeczności — bez ograniczeń — na

wszystkich płaszczyznach i wszyst-  
kich szczeblach, a więc i w za-  
kładach pracy. Uchwała KZ NSZZ  
„Solidarność”. „Ponar-Żywiec” z dn.  
14.11.81. pozostaje zatem w sprze-  
czności z par. 1 statutu tego zwią-  
zku i pkt. 2 części I porozumienia  
gdańskiego — stanowiącej integral-  
ną część statutu, w których zawar-  
te jest zobowiązanie poszanowania  
zasad Konstytucji PRL, w tym kie-  
rowniczej roli PZPR w państwie  
[...].”

**W** Technikum Ekonomicznym w  
Żywcu zabawił Tosiu tylko  
rok. Podobnie chodził do Te-  
chnikum Hutniczego przy hucie  
„Batory” w Chorzowie. W „Żry-  
wie” Chorzów skończył 18 lat. Ku-  
piono go do „Warty” Zawiercie,  
lecz zlekceważono. Posyłano piłki  
„na zapalenie płuc” albo grano „na  
brzytwę”. Dwa zważenia ciałem i  
ławką kontuzjowanych. Tosiowi nie  
pasował kontrakt ciałem; uciekał,  
choć nie lala. Nie lubił, ot co. Zwi-  
nął majdan i przyjechał do Żywca.  
Wziął się do roboty w Fabryce  
Wtryskarek. Zrobił kurs mistrzow-  
ski. W wieku 25 lat zrezygnował ze  
sportu definitywnie. Żał mu tej de-  
cyzji. Chodził po domu, a nogi sa-  
me zonglują, odbijają piłeczkę, cen-  
trują. — Nie wytrzymałem — mówi  
— za szybko pożegnałem się z  
piłką.

Początki pracy zawodowej Tosia  
zbiegły się z początkiem budowania  
„drugiej Polski”. Tosiu zakasał rę-  
kawki. Kaleczył palce, ćwiczył głó-  
wę. Nowicjusz był z niego, wstrze-  
lony w starą, doświadczoną załogę,  
hermetyczną z natury. Musiał prze-  
bić się przez mur obcości, poznać  
tajniki maszyn, uczyć się czytać  
schematy techniczne.

A był to czas awansu ludzi i fa-  
bryk. Fabryka Wtryskarek „Ponar-  
-Żywiec” prosperowała wybornie,  
pracownikom wypracowywała naj-  
wyższe zarobki, tak laskotała bodź-  
cami materialnego zainteresowania,  
że po miasteczku straszło duchem  
z zaświatów. „Tam, u nich, twó-  
rzą sztuczne bezrobocie!” — opo-  
władano. I nie bez racji. Zakład  
ludzi wybierał i w nich przebiegał,  
zwalał i sprawiedliwie oceniał, bo  
płacił jak nigdzie indziej. Bo li-  
czył się w kraju, bo eksportował, bo  
pieniądze ładowane w niego inka-  
sował głową, bo rościł ogromnie dzie-  
ki inwestycjom (Zakład B). Przy-  
biedom nie ufał: nie przyjmował  
ludzi z ulicy nawet do najprost-  
szych i najcięższych prac. Wymagał  
rekomendacji poprzednich zwierz-  
chników, może czegoś tam jeszcze.  
Zatrudniał tych, co pracowali z  
chęcią, a jeżeli działali społecznie,  
to z sercem. Inaczej się wtedy żyło:  
nikt nie patrzył wilkiem na siebie,  
nie myślał o konfliktach.

**W**iele nauk kończy się raptem,  
niektóre zaczynają się nie-  
spodziewanie. Śmierć ojca,  
śmierć dziadka wypadłoby nazwać  
„nauką przełomu”. Wyderk spadł  
na dno. Rzucił szkołę, podjął pracę  
robotnika niewykwalifikowanego w  
rzeszowskiej Wytwórni Sprzętu Ko-  
munikacyjnego.

Do budowy „drugiej Polski” do-  
łączył Wyderk ciut — prawdę mó-  
wiąc — po znajomości. Kuzynka  
znała kogoś w Fabryce Wtryskarek  
w Żywcu, zadzwoniła, poręczyła. Nie  
zawiodł gdy przyszedł czas. Wcią-

gnął go etat rozdzielnicy. Dostarczał  
robotnikom materiały, przekazywał  
zadania dniówkowe. Zauważono je-  
go zmysł do organizowania. Gdy  
ktoś wyprawiał imieniny, prosił go  
o pomoc. Po roku został wciągnięty  
do działalności wydzielonej rady  
związków zawodowych. Chciał dzia-  
łać, zmieniać, przewodzić. Odkrył,  
że żyje.

— Lubilem być w centrum wy-  
darzeń. Sam się dziwiłem, że tak  
szybko zaczynam iść do przodu —  
wspomina.

Świadomość działacza dojrzewała.  
Podjął naukę w liceum wieczoro-  
wym. Awansował o szczebelek w  
górze na referenta technicznego, po-  
tem — w stawkach płacowych —  
na planistę. Stał się prawą ręką  
kierownika wydziału obróbki me-  
chanicznej. W jego imieniu dyspo-  
nował poziomo mistrzami. Znał plan  
i dokumentację. Wiedział, kim, kie-  
dy i co ma zrobić, by rytm pracy  
wydziału zharmonizować z fabrycz-  
nym. W wydzielonej radzie zwią-  
kowej nie zasypiał gruszek w  
popiele.

— No, lubilem występować w i-  
mieniu ludzi. Nie mogłem patrzeć  
na zło i obojętnie przechodzić.

Rada Robotnicza FW „Ponar-Ży-  
wiec” w dn. 25 XI 1981 r. podjęła  
następującą uchwałę: „Rada Robotni-  
cza — na podstawie wyników re-  
ferendum wśród załogi [...] uchwa-  
la: [...] będąc w imieniu załogi go-  
spodarzem Zakładu jest zobowią-  
zana do dysponowania (pomieszcze-  
niami zakładowymi — dop. aut.)  
zgodnie z priorytetowymi potrzeba-  
mi zakładu i wolą załogi i dlatego  
zobowiązuje w imieniu załogi KZ  
PZPR do zwolnienia dotychczas  
zajmowanego pomieszczenia w ter-  
minie do dnia 8 grudnia 1981 r.  
Po wystąpieniu KZ PZPR Rada Ro-  
botnicza rozpatrzy sprawę przydzie-  
lenia innego pomieszczenia stosow-  
nie do potrzeb i możliwości. Jeżeli  
tego wystąpienia KZ PZPR nie u-  
czyni w wyżej wymienionym ter-  
minie, oznaczać to będzie rezygna-  
cję z pomieszczeń [...]”.

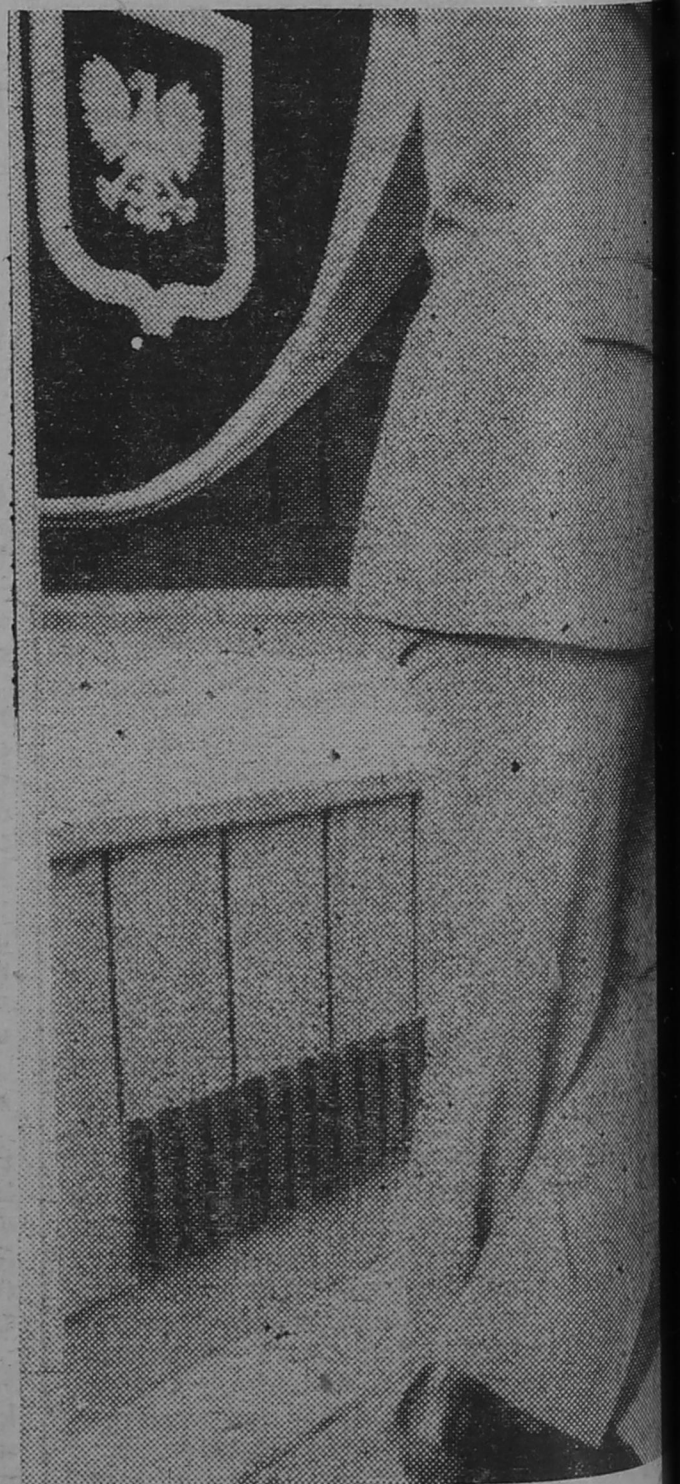
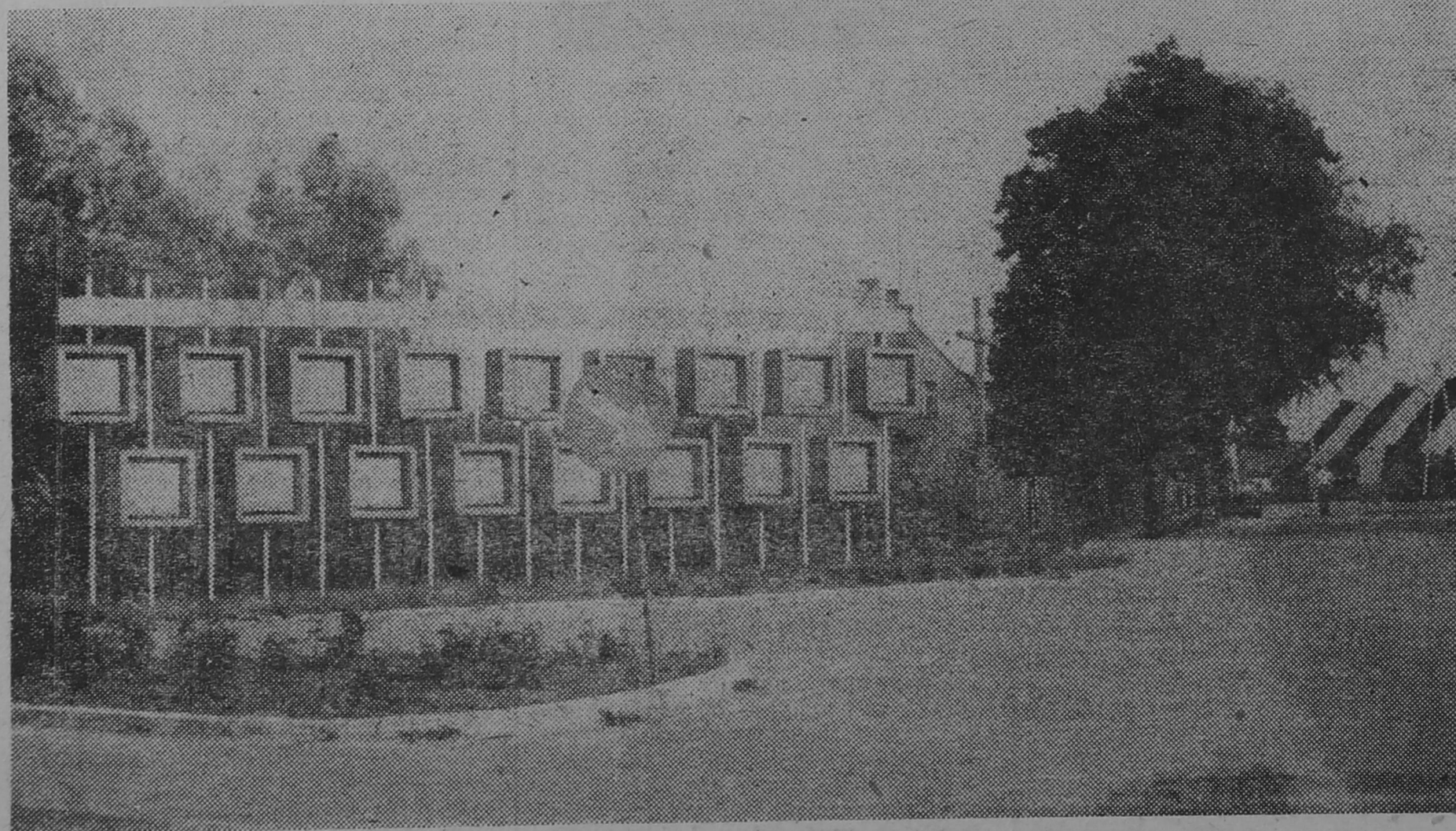
**P**o raz pierwszy dostał Tosiu  
wypieków na widok czerw-  
onego sztandaru jako 11-letni  
chłopiec. Było to w czasie, gdy za-  
witał do domu wujek, brat maco-  
chy, wprost z Poznania. Tosiu słu-  
chał, jak opowiadał oju o zająściach.  
— Pamiętam — wspomina — jego  
strach, który utkwiał mi w sercu.  
— „Józio — mówił oju — nie  
masz pojęcia, co się tam działo.  
Jestem spalony i muszę pryskać.”  
Wujek Tosia prysnął do USA i Ka-  
nady na 23 lata. Wrócił w odwie-  
dziny bogaty, a Tosiu postanowił  
wybrać się do niego do Zakopanego.

Po raz drugi dostał Tosiu wypie-  
ków, gdy brygadzysta Zarzecki  
rzekł: „Nie daj się, Tosiu, na lep  
złapać, miej czyste sumienie, nie  
sprzedawaj się, bo będziesz już u-  
wiązany”. Przyznaje, że Zarzecki  
miał na niego wpływ okrutny. Tosiu  
patrzył na milczącą, ponurą jego  
twarz, na ręce sprawne do roboty  
jak rzadko, i dumal: „Dostał 15 lat  
odsiadki, rok za dwa odrobił w  
kopalni, młody chłop a wygląda  
starca, zwapnienie żył, chodzić nie  
może, za granicę ruszać się mu nie

wolno. A co najważniejsze: nie pu-  
szcza pary z ust o sobie”.

Podglądał Tosiu robotników, jak  
podechodzili do brygadzysty, pytali,  
o co idzie, o podwyżki, o „drugą  
Polskę”, o „wolną Europę”. Słu-  
chał. Rozważał. Słuchał. Przepił  
z Zarzeckim, wrócił do domu i  
wybełkotał do żony: „Gdy jesteś w  
partii, to wypier...” Poszła fama po  
zakładzie o antypartyjności Tosia.  
Przylgnęła. A Tosiu mówi, że za-  
czął się z nią afiszować. Zrezyg-  
nował z możliwości wyjazdu na za-  
graniczny serwis, który uwarunko-  
wany był zapisaniem się do PZPR,  
rozgłaszał, że do partii nie zapisują  
się ludzie z przekonania, lecz sprze-  
dawczyki; odwiedzał częściej Za-  
rzeckiego w domu.

Po raz trzeci, czwarty, dziesiąty  
dostawał Tosiu wypieków (nie za  
bardzo związanych ze sportem) w  
czasie pucharowych meczów „Gór-  
nika” i „Legii”. Opowiada: — W  
trójkę, to znaczy: ja, Władek Pawe-  
łek i Andrzej Matras, członek o-  
becnej Rady Robotniczej, jeździ-  
liśmy na mecze „Górnika” do Za-  
brza. Tak się składało, że po „Gór-







Po wyjeździe gen. Drzazgi z chrześcilo w całym województwie łomżyńskim. Dyrektorzy, prezesi, kierownicy, naczelnicy zdejmowali metalowe spodenki. Czy nie za wcześnie?

★

24 września o godz. 9.00 rano w piwnicach bloku nr 2 w osiedlu Waryńskiego w Łomży trysnęła gorąca woda. Prośby i błagania mieszkańców nie dały żadnego rezultatu. Dopiero po 26 godzinach i interwencji „Kontaktów” u prezesa Spółdzielni awarię usunięto. Była to kolejna próba przypomnienia o konieczności zakończenia budowy basenu.

★

Obywatel Łomży odbył w piątek (28 września) pielgrzymkę po miejscowych sklepach w poszukiwaniu żółtego sera. Nigdzie nie znalazł. W „blaszaku” w osiedlu Południe dowiedział się, że musi poczekać do października, gdyż skończył się limit. Ma on tę dobrą stronę, że nie wlatzi w zęby. „Spiećcia” sugerują, by odpowiedziałny za ów kolejny limit wykażal się limitem bzdurnych decyzji i został za karę zamknięty w przepelnionych magazynach Zakładu Mleczarskich.

★

GIT czyni cuda. Sklep spożywczy obok „Bawelny”, z braku faj kerzych — zgodnie z wywieszką — „prowadzi sprzedaż faj świeżych nie stemplowanych produkcji Krajowego Biura Organizacji Obrotu i Produkcji Drobiarskiej Oddział Wojewódzki w Łomży”. Czyli mamy wreszcie urzędniczek-nioski. A co robi kierownik?

★

Pod względem schematu i struktury organizacji — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Łomży należy uznać za wzorowe dla wielkiego kombinatu budowlanego. Wykonawstwem „kombinat” ten odpowiada grupie remontowo-budowlanej. Odpór kpiarom: nadbudowa jest zawsze ważniejsza od bazy, szewe boso chodzi, ale czape ma.

★

Lep na muchy produkcji Jerzego Potulskiego z Gdyni zaliczamy do supernowoczesnych wynalazków, odstraszających te brzęczące i natrętne owady. Podejrzewamy, że ich łomżyński sprzedawca — dla reklamy towaru — poprzyklepiał je do lepu po uprzednim ogłuszeniu packą.

★

Najlepiej, gdy dozorca niedowidzi, niedostyży, chodzi o kulach, a w ogóle jest kobietą. Realizując tę niekonwencjonalną zasadę Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego w Łomży do ochrony atrakcyjnych towarów milionowej wartości zatrudniło kobietę, a LPB posunęło się o krok dalej i zaangażowało osobę głuchą. Czekamy na mocniejsze argumenty.

★

Pierwszego dnia pobytu GIT-u w Łomżyńskim w bufecie Urzędu Wojewódzkiego wyłożono pasztet, szczupaka faszerowanego, leszcza w sosie greckim, sałatkę jarzynową, tatar, śledzie w oleju i inne rarytasy. W ostatnim dniu zauważyliśmy już tylko kostki masła w złotym papierku. Handel i całe województwo oceniono na „2”. Niektórzy zastanawiają się, czy nie lepiej było zacząć jednak od masła.



„Legia”, której mecz transmitowała telewizja. Aby zobaczyć, biegliśmy do mieszkania szwagra Władka, Kazimierza Zarzeckiego, osobistego sekretarza Gierka. Tam, przy wódeczce, dowiedziałem się prawdy, tej z drugiej strony: o przewrocie grudniowym, o podrywaniu ludzi i księży, o nastrojach wśród społeczeństwa. W no-ty kierowca Zarzeckiego odwoził nas do Żywca.

W połowie lat siedemdziesiątych zaczęto Wyderka podchodzić. Podchodził kierownik wydziału, Hajduk, podchodził technik-mechanik Caputo. Niby dowcipem: „Słuchaj, Boguś, tu działasz, tam działasz, dużo robisz. Widzielibyśmy cię z nami”. Stary tokarz, Biernat, rzekł: „Czego dużo gadać, wstap do partii”.

— Ja już czekałem na to — wspomina Wyderk — duchowo byłem przygotowany.

Fakt. Ocierał się o działaczy zakładowych na co dzień, słuchał, o czym rozmawiają; czasem żartowali przeciw o jednolitym szeregu. Odpowiadał zgodnymi słowami (chciał dobrze, ponadto, podobnie jak ojciec, nie chodził do kościoła). Nie czuł się zaskoczony. A jednak... o- niemiał w domu. „Wstępuję do partii” — rzekł niedawno posłubionej żonie. „Jak ty, to i ja”.

Była to kolejna wygrana Wyderka. Nie patrzył już na życie z dołu, lecz z góry. Weryfikował sądy. Przedzierał się przez statuty i ideologię, prasę partyjną i argumenty. Wypracowywał siebie. Tak narodził się Wyderk — z przywódcy podwórkowego przez pracę rozdzielcy i planisty — sekretarza, bowiem w chwili zakończenia stażu kandydackiego objął funkcję II sekretarza wydziałowej OOP. Zabierał głos na zebraniach, angażował się, w sprawach organizacyjnych wyręczał I sekretarza.

W 1978 r. wybrano go na I sekretarza OOP. Przypadła mu w u- działale odpowiedzialność za warunki pracy i rozwój wydziałowego zespołu socjalnego, głównie szatni. Wybrany do Komitetu Zakładowego chciał coś zrobić, wpływać, naprawiać...

Pod koniec sierpnia 1980 r. rano, brokiem spiesznym przemierzał ha- łę. I dopiero po chwili zobaczył coś dziwnego: w biurze siedzieli, w ha- łach siedzieli... Strajk! Siedzieli i pisali postulaty. Jedne były mądre, drugie głupie, ale były. Zdziwił się, że ni- stad, ni zowad wyłonili się działacze. Otrzymał kopie żądań.

— „Solidarność” organizowały w fabryce osoby z zewnątrz, dlatego skłagałem się ze wstąpieniem. Wsta- nęciem w listopadzie 1980 r., po prze- konsultowaniu decyzji z Komitetem Miejskim.

W maju 1981 r. Konferencja Za- kładowa wybrała go na I sekretarza Komitetu Zakładowego. Wów- czas, w czasie gorącym, nie miał wątpliwości, po której stronie stanąć. Nie dotknęły go żadne za- kazy osobiste. Skończyło się na kon- fliccie o odznaczenia. Komisja Za- kładowa zażądała wykreślenia z listy imionowanych jednego z członków partii. Poszło akurat o Wandzia, u którego terminował...

Dnia 8 grudnia 1981 r. wystoso- wano następujące pismo do Pre- zydium Rady Robotniczej: „[...] U- chwala Rady Robotniczej będąca na- stępstwem przeprowadzonego refe- rendum również posiada pozapraw- ny charakter. Zatem zwrócenie się Rady Robotniczej do KZ PZPR o zajęcie stanowiska w sprawie loka- lu dla organizacji partyjnej w za- kładzie — uważamy za bezpodstawne [...] I sekretarz KZ PZPR Bogusław Wyderk”.

W wyniku konsultacji i rozmów między zainteresowanymi stronami — 9 grudnia 1981 r. ponownie ob- radowała Rada Robotnicza w celu zajęcia stanowiska wobec nieopus-zczenia lokalu przez KZ PZPR. Posiedzenie podjęło decyzję zobo- wiązującą dyrektora do wyegzekwo- wania opuszczenia pomieszczeń zaj- mowanych przez KZ PZPR do końca grudnia 1981 r.

Narodził się wreszcie Tosiu. W bólu, wszak naturalnie, jak Kmicie przy dzieleniu czer- wonego sukna. Wybrany na prze- wodniczącego KZ NSZZ „Solidar- ność” FW „Ponar-Żywiec” — rozu- miał, że ranga społeczna funkcji zmusza do rozwoju. Poczynił więc w tym kierunku pierwsze kroki. Zapoznał się z następującymi tytu- łami: „Mróz od Wschodu” (o Cze- chośłowacji 1968 r.) i „Sfalszowane wybory” (jak to u nas drzewiej wyglądało) — niecenzuralnymi, o- czywiście. Historię Węgier 1956 r. znał z opowieści ciotki — Węgierki, która twierdziła, że jej rodacy, ow- szem, ponieśli ofiary, lecz gdy je- dzie do siebie, to może sobie teraz pooddychać. Tosiu myślał podobnie i przy okazji powtarzał: „Ten się boi zawieruchy, kto ma sumienie nieczyste. Wolę zginąć od kuli niż od głodu”.

Pękała Tosiuowi głowa, wszak nie od kuli, lecz myśli. Do tych na- trętnych można było zaliczyć choćby taką: „Ja sobie nie wyobrażam wolnej Polski z PZPR”. Albo: „Soc- jalizm to dla mnie utopia. Po co nam jakikolwiek ustrój? Ludziom obojętne, w jakim ustroju pracują, byle w wolnym kraju”. „Ze mną brat starszy, partyjny, nie chce rozmawiać — wyłuszczał 36-letni w 1981 r. Tosiu. — Ale ja od lat trzy- mam się jednej ściany. «Frankę — mówiłem mu — przyjdzie taki czas, że będziemy wieszać czerwonych».”

Był zadowolony z pracy. Cieszy- ło go, że czuje się potrzebny lu- dziom. Twierdził ponadto, że 90 proc. załogi rozumie podobnie jak on: „Polska bez czerwonych to jest mój cel. Nie śmie być w Polsce ani jednego partyjnego”. Jednym hau- stem dodawał rzecz nową: „To jest moja linia osobista. Nie wychodzę z nią na zewnątrz”.

13 grudnia 1981 r. zastał Tosia w domu. Długie internowanie. Po jego zawieszeniu zwierzył się: „Ko- ledzy namawiają mnie, bym uległ”. Wkrótce zażądali się wraz z ro- dziną u krewnych pod Toronto.

A potem, w czasie stanu wojen- nego i po jego zniesieniu, Wyderk szukał recepty na sukces. Wkładał palce we wszyst- kie szpary zakładowe, stwierdził, że ludzi bać się nie należy. Kon- sultował z nimi choćby nowy za- kładowy system placowy, przyje-

ty w końcu przez załogę po wielu poprawkach. Hasło systemu: „moty- wacyjne odpisy z funduszu płac” pozwalało kierownikom wydziału i mistrzom wynagradzać dodatkowo o 2000—3000 miesięcznie pracowników najlepszych.

Zawsze tak było: gdy groziło ro- botnikowi zwolnienie dyscyplinar- ne, Wyderk wykreślał kota ogonem, by się skończyło lepiej. Jeszcze w produkcji miał prawo opiniować innych, ot, choćby do premii. Nie lubił go dyrektorzy (nadal nie lu- bia), bo był silny, nie bojący się konsekwencji. Odbijali mu na płac- cach. W Komitecie Zakładowym pro- testował przeciwko normom „tech- nicznie uzasadnionym”, które ni- szczyły systematycznie zawód toka- rza. Karcił magistrów inżynierów. Nie tytuł, twierdził, powinien decy- dować o awansie w wydziałach produkcyjnych, lecz doświadczenie zawodowe. Klócił się z kierowni- kiem o formę zwracania się do lu- dzi. Gdy rządźli według niego au- tokratycznie, jednoosobowo, dzieli- li premie niekolektywnie, prosił ich na egzekutywę. Przedstawiał stano- wisko. Po czasie Wyderk twierdził, że się przeliczył. Na pytanie in- stancji wyższej: „Czy zmieniać” — odpowiedział błędnie: „Nie zmie- niać ludzi, tylko wychowywać”. Po- winien wybierać częściej radyka- lizm.

„Przez żmudne działania partia zdobywa zaufanie u robotników. Tylko partia może wyprowadzić kraj z kryzysu!” Wyderk wziął więc w swoje ręce ster przemian w fabryce. Ingerował w trudne i zło- żone mechanizmy reformy gospo- darczej. Tylko w ideach socjalizmu widział spełnienie przyszłości Pol- ski.

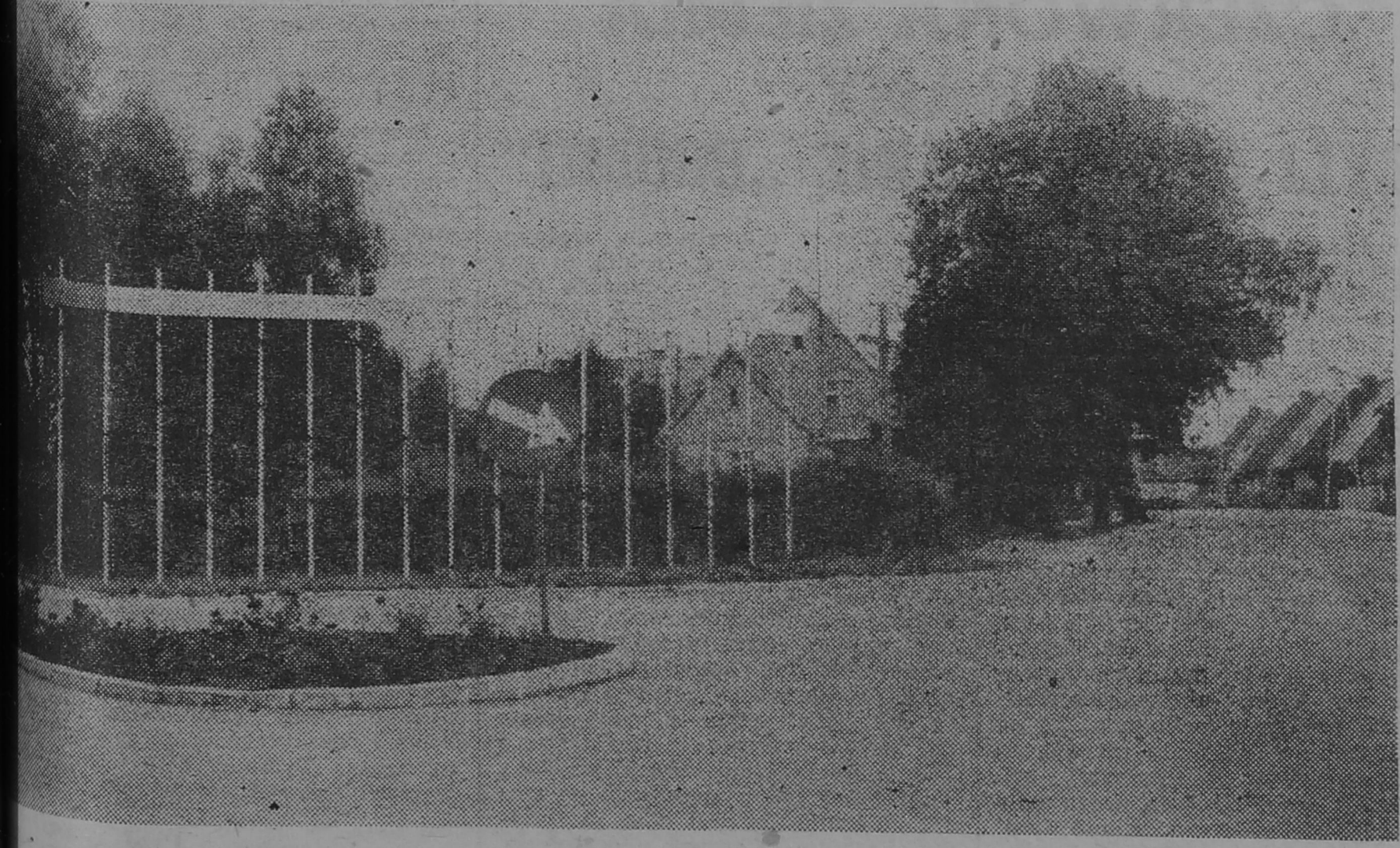
— Sukces: Udało się uspokoić za- łogę. Marzenie: by zakład wrócił na pozycje stare, by ludzie zaczęli tu przychodzić, pytać o robotę. Tylko że według horoskopu chińskiego jestem spod znaku świni, którą ce- chuje naltwność, łatwowierność...

Konferencja zakładowa partii czasu kampanii sprawozdawczo-wy- borczej 1983/84 wypełnia salę obrad fabryki 220 członkami PZPR (dwie trzecie stanu z roku 1980). „Proszę o zgłaszanie kandydatur na fun- kcję I sekretarza KZ” — ogłosił prowadzący zebranie „Wyderk”. „Worel!” Po dyskusji, w czasie któ- rej podliczono skreślenia, poprosił o głos przewodniczącą komisji skru- tacyjnej: „Ogłaszam wyniki gło- sowania. Wygrał Wyderk!”

Antoni Kruczyński, szef „Solidar- ności” w FW „Ponar-Żywiec”, i Bogusław Wyderk, szef partii w Fabryce, kłaniali się sobie grzecz- nie co dzień na tym samym pię- trze („gabinetowym”) zakładu. Rzad- ko zasiadali wspólnie do rozwiązy- wania tych samych spraw. Działali przeciwko sobie w imię życiowych dróg, które się minęły. Byli dwo- ma pionkami wydarzeń rozogniają- cych ponad wytrzymałość sytuację społeczno-polityczną Polski w grud- niu 1981 r. Z racji pryncypialnej wagi problemu nie byli w stanie rozstrzygnąć go sami.

Który z pionów musiał zostać zbity. Dzielił ich korytarz, teraz ocean następstw...

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI





# kto jest kto?

Wiele państw, mniej lub bardziej cywilizowanych, co jakiś czas drukuje kompendia wiedzy o swoich obywatelach pod nazwą „Who is who?”, czyli (po naszemu) „Kto jest kto?”. My też doczekaliśmy się takiego wydawnictwa, choć najpierw w języku angielskim, a dopiero później po polsku; widocznie lepiej jest, gdy Anglik wie najpierw, kim jest ob. red. Bartosz Andrzej, w każdym jednak razie chwala i za to naszym wydawcom.

Otwiera się książkę i czyta: ten to pisarz, tamten ani chybi poeta, ów artysta, powiedzmy — malarz. Pomyłek nie może być żadnych i nikt już z Putramenta nie zrobi muzyka. Jednakże czytając polskie „Kto jest kto?” doszedłem do wniosku, który zamierzam tu i teraz przedstawić.

Sądzę z całym wewnętrznym przekonaniem, że taka książka jest bardzo pożyteczna, tym niemniej w naszych konkretnych warunkach społeczno-ekonomiczno-gospodarczych pożyteczniejsza byłaby z pewnością inna, nosząca tytuł „Kto co może” albo „Kto co potrafi”. Na ów nowatorski, jak mi nie mam, pomysł wpadłem niedawno po wysłuchaniu — z ust człowieka całkowicie wiarygodnego — historii godnej odnotowania.

Otóż ten człowiek, zajmujący w pewnej bogatej firmie (ceny umowne) dosyć posłednie, ale szalenie ważne stanowisko „do specjalnych poruczeń”, otrzymał od swego dyrektora polecenie zakupienia autokaru. Autokary są towarami ściśle reglamentowanymi. Skąd wytrzasnąć przydział, skoro firma nie zajmuje

się na co dzień przewozem pasażerów? A zresztą gdyby się nawet zajmowała, też byłoby z tym kłopoty. W końcu nawet PKS i MPK nie mają tyle taboru, co trzeba. Człowiek do specjalnych poruczeń ręk jednak nie zalał. Wierząc, że w naszym kraju wszystko da się załatwić, a już zwłaszcza to, co jest absolutnie niemożliwe do załatwienia, zaopatrzył się w firmowe prezenty, wsiadł do służbowej wólgi, przydzielonej mu do wyłącznej dyspozycji na czas akcji „autokar”, i pojechał na Śląsk, po drodze zaważając o Lublin. W Lublinie miał bowiem dojść do człowieka, który miał — z kolei — dojść do innego człowieka, ten zaś jeszcze do innego itd. Na bodaj dziewiątym

piętrze tej piramidy, już w stolicy, siedział człowiek kompetentny w sprawie autokarów. Wszelako jego kompetencje nie sięgały zbyt daleko, były jednak wystarczające, ponieważ miał on dojść do szefa zarządu pewnego klubu sportowego. Teraz akcja potoczyła się już warto. Autokar? Proszę bardzo. Trzeba tylko wpłacić drobną sumkę — powiedzmy: około miliona — na rozwój lokalnego sportu, a w szczególności piłkarstwa.

I w ten oto sposób firma autokar zdobyła. Może nim sobie jeździć na wycieczki do lasu lub do sauny. Jednakże zabiegi trwały ponad trzy tygodnie. Jak by nie liczyć, jest to duża strata czasu, paliwa, ludzkiej energii itd. O ile

prościej i szybciej załatwiłoby się takie sprawy, gdyby istniała u nas książka „Kto co może (potrafi)?”. Otwieramy, dajmy na to, pierwszą stronę i czytamy: „Abtażewicz Izidor, syn Prokopa. Ma dojść do naci, drutu kołczastego i papy bitumicznej, ponieważ zna dyrektorów fabryk produkujących wyżej wymienione towary, z którymi popija od czasu do czasu”.

No cóż, to nie to, szukamy dalej i — jest: „Aberbański Franciszek, syn Kalasantego. Sprzedaje autokary w zamian za firmową łapówkę, którą w całości wpłaca do kasy jakiegoś klubu sportowego. Ma chodzący w odpowiednich ministerstwach, które wyraźnie przynikają oczy na jawne machlojki autokarowo-talonne”. Noooo! Takiego nam było trzeba człowieka! Sprawy możemy teraz załatwić szybko i solidnie. Zamiast dziewięciu pośredników — książka; zamiast kombinacji i zachodów — kilka linijek tekstu.

Potrzeba natychmiastowego opracowania i wydania takiej książki jest absolutnie bezdyskusyjna. Przecież dzisiaj niczego już nie można załatwić bez chodów, dojść, znajomości, poparcia, umizgów, starań etc. Trzeba też stwierdzić, że w równym stopniu dotyczy to wszystkich sfer życia prywatnego, jak i państwowego. Łapówki wręcza już nie tylko pojedynczy obywatel, za przypieszenie przydziału mieszkania, zaś odbiórem tych łapówek stał się nie tylko pojedynczy urzędnik w zarębkach. Dzisiaj różne firmy działają w myśl zasady: „Ja mam potrzebne ci gwoździe, ty mi dasz paliwo”. Oczywiście, tym wszystkim dyrygują ludzie i trzeba wiedzieć, do kogo się zgłosić ze sprawą.

Krótko mówiąc: im prędzej o mawiane wydawnictwo ujrzy światło dzienne, tym prędzej — być może — wyjdziemy z kryzysowego chaosu. A wtedy, oczywiście, przyjdzie odpowiednia pora na spokojną lekturę normalnego „Who is who?”.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

Rys. Juliusza Puchalskiego



— Kacyk, czy to ty?..

Pisząc o telewizyjnych „gaduchach” stwierdziłem, że w wielu audycjach poświęconych kulturze czy nauce „gadające głowy” często rozpowszechniają poglądy mylne, przestarzałe, jednostkowe lub niezupełnie prawdziwe. Krótko mówiąc: dezinformują. Nie zawsze wynika to z chęci mówienia nieprawdy. Niekiedy ograniczenia czasowe (słynne: „Nasz czas już się kończy”) lub poruszenie spraw wyjątkowo zawiłych, wymagających wyjaśnień, daje w efekcie taki właśnie rezultat — wbrew intencjom i kompetencjom. Wiedzą o tym świetnie fachowcy i dlatego odmawiają występowania w TV. Po prostu sądzą, że nie mając talentów popularyzatorskich muszą wypaść źle: albo będą nudzić czy mówić niezrozumiale, albo — zmuszeni wymogami prostoty — wyrażą opinie inne niż przyjęte w ich środowisku zawodowym. Jak wiadomo, ludzie niechętnie narażają się otoczeniu.

Na ogół fachowcy wypadają w TV nie najgorzej nawet wtedy, gdy biorą udział w „gaduchach”. Są jak starannie obmyślane dekoracje: zawsze na miejscu. Chciałbym powołać się na przykład audycji literackiej, nadanej w pierwszej dekadzie sierpnia, a poświęconej literaturze iberoamerykańskiej. Fachowcy: dr Carlos Marrodon i młoda hiszpanistka zademonstrowali swą powściągliwość oraz wiedzę. Amatorzy — krytyk literacki oraz dyrektor wydawnictwa — zmuszeni byli do dość ryzykownych kroków. Motywacje dyrektora mogły zrozumieć; ostatecznie każdy dyrektor lubi się pochwalić. Motywacje krytyka są mniej przejrzyste. Diabli wiedzą, czy chodziło o zwrócenie uwagi na siebie, czy o wykorzystanie okazji do głoszenia dziwnych poglądów.

Za pretekst posłużyła modna przed kilku laty proza latynoamerykańska, nazywana — nie wiadomo, dlaczego — szerzej: „literaturą”. Literatura to również poezja, eseje, dramaty. A w znajomości literatury latynoamerykańskiej, nawet klasyki, polska publiczność ma poważne luki, gdyż dotychczas nie wydano u nas w formie książkowej wielu zupełnie podstawowych dzieł. Nie znani są poeci Gabriela Mistrala (nagroda Nobla w 1954), Cesare Vallejo, Vicente Huidobro, Necanor Par-

ra, Manuel Bandeira i Jorge de Lima (wymieniam zaledwie kilka znakomitości). A i Pablo Neruda, pozornie najbardziej popularny u nas poeta latynoski, nie doczekał się przekładów swoich najlepszych utworów, takich jak „Residencias et tierra”. Najlepszy z żyjących eseistów, Meksykanin Octavio Paz, nie ma ani jednej książki... I jak tu mówić o popularności literatury latynoamerykańskiej w Polsce?

A więc może nie literatura, tylko proza artystyczna, właściwie zaś jej część składająca się na tzw. boom latynoamerykański. To angielskie słowo tłumaczy wiele. Boom to niespodziewana koniunktura lub rozgłos uzyskany dzięki reklamie. W dość znacznym zainteresowaniu, jakim przed laty cieszyła się ta proza, można widzieć swego rodzaju modę.

Było, minęło. Dyrektor wydawnictwa stwierdził, że nie minęło.

pewien księgowy sporządzający bilans...

O bezmyślnym małpowaniu cudzoziemszczyzny pisano u nas wiele. Od czasów Zablockiego po „dni Sandauerowe”. Taka wpływołgia nie ma na ogół najlepszej opinii. Naśladownictwo Francuzów, Anglików, Niemców, Amerykanów. Ale u nich przyjmowało się tylko to, co nie było naśladowaniem. Tak przynajmniej twierdzi Sandauer, i ja mu wierzę. Rzadko kto próbuje sobie przykleić do twarzy lusterko. Nawet pamiłki tego nie robią. Nie naśladowano dotychczas Latynosów. Kilkomna szczegółami kulturowymi jednak się różni. I wierzenia nie te, i klimat jakby odmienny.

O jednej próbie naśladowania prozy „iberoamerykańskiej” opowiadał mi pewien znajomy literat. Na konkurs literacki do byłego miasteczka powiatowego wpłynęło 40 opowiadań, a wśród nich — jedno

ŚWIAT SUPRAPARCJALNY

## CZERWONA ZIEMIA PARANY CZYLI ODGRZEWANIE „BOOMU”

bo ludzie czytają książki z serii „Proza iberoamerykańska”. O serii i sukcesach mam swoje zdanie, którego wolałbym nie ujawniać („Nasz czas już się kończy”). Zresztą wobec niereklamowania dóbr kultury w telewizji — zdrową szczyptę reklamy uważam za potrzebny składnik pokarmu. Bardziej interesujące mówi o literaturze latynoamerykańskiej krakowski krytyk, polonista z wykształcenia, autor pisyjacy posłowania do utworów publikowanych w serii „Proza iberoamerykańska”, sam „bez dorobku książkowego”. Otóż krytyk ten stwierdził, że: 1) literatura latynoamerykańska jest lewicowa, 2) wywarła wpływ na prozę polską średniego i młodszego pokolenia. To ostatnie zdanie tak mnie zatkało, że nie zauważyłem przejrzystej sugestii „logicznej”: młoda proza polska też jest lewicowa. Ale o tym, być może, dalej. Najpierw wpływy, później wydatki — jak mawiał

zdradzające niewątpliwie wpływy realizmu magicznego: rolnik orzący ziemię przy pomocy bawoła (sic) spostrzega, że każda skiba jest jakaś czerwona. Zaniepokojony tym, idzie do gospody, aby porozmawiać ze znajomym. Pod koniec rozmowy rolnik widzi już tylko swoich przodków, którzy polegli we wszystkich tzw. walkach o miód. Opowiadanie zostało zdyskwalifikowane. A szkoda, bo red. Komorowski miałby koronny dowód wpływu literatury realizmu magicznego na nasz „nurt wiejski”. Protokół z posiedzenia sądu konkursowego notuje następujące uwagi jurorów: „Podejrzany jest ten bawół. U nas nie orze się bawołami. Podejrzane są te czerwone skiby. E, nie wpływ literatury. Czerwona ziemia to z Juana Rulfo albo Brazylijczyków. Taki kolor gleby występuje w stanie Jalisco (Meksyk) albo w Paranie (Brazylia). Chłopak naczytał się. A skąd wiadomo, że chłopak? Przy-

pomnienie: koperty otwieramy później.

„Podejrzana jest gospoda i zakończenie. Sugeruje wyraźnie delirke. Rolnicy się oburzają”. „Historicy też: W okresie zaborów mniej spierano się o ziemię, więcej o pryncypia. Czy stać z bronią u nogi, czy orać”. „E, tam, Mroźka pan streszczasz”. Jak wynika z przytoczonych wypowiedzi — nie wiadomo właściwie, dlaczego zdyskwalifikowano opowiadanie „Sen wojownika”.

O innych próbach nawiązywania do prozy latynoamerykańskiej nie słyszałem. Red. Komorowski — też. I dlatego musi uciekać do informacji ekstra: — Mało kto wie, że Stachura prawie dwa lata był w Meksyku.

Co stąd wynika? Stachura był również w USA, Francji, Syrii, Norwegii. A do Meksyku wyjechał nie znając języka, po kilku lekcjach. Przez dwa lata opanował hiszpański tak, że mógł tłumaczyć poezję polską. Krytyk nie powiedział ani słowa o wpływie tego pobytu na twórczość oryginalną Stachury; wystarczała mu sugestia („Nasz czas już się kończy”) i magia modnego nazwiska. Prawdziwy realizm magiczno-telewizyjny...

Przypominając o roli Kuby w propagowaniu literatury latynoamerykańskiej red. podkreślił lewicowość tej literatury. I znów niedopowiedzenia oraz „pomieszczenie z poplataniem”. Już Lenin w znanej pracy o Tolstoju twierdził, że dzieło literackie ocenia się wg sposobu przedstawienia rzeczywistości, a nie poglądów autora, a tym bardziej — miejsca wydania książki. Zresztą proza latynoamerykańska wychodziła nie tylko w Hawanie, ale i w Barcelonie, gdzie krytyk Carlos Barral chciał zarabiać na wydawaniu ambitnych utworów, nie mając przy tym kłopotów z frankistowską cenzurą. Trudno Barrala uważać za lewicowca.

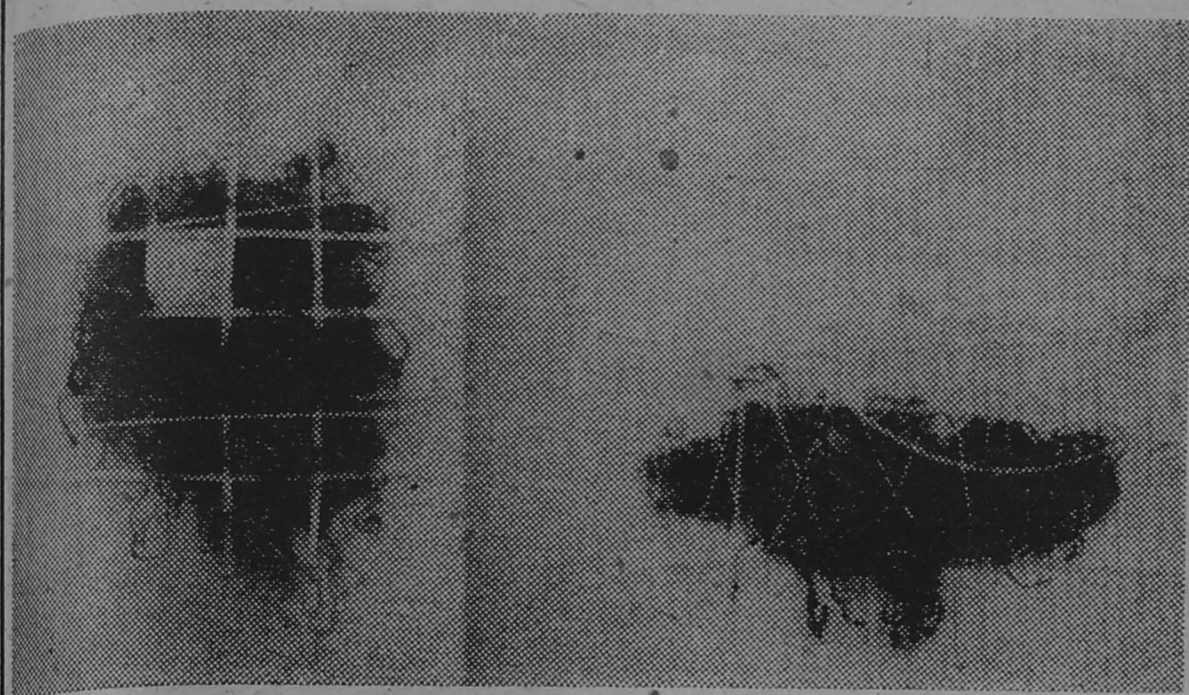
Dziś i Hawana, i Barcelona zwróciły się ku własnym problemom. Boom nie dysponuje żadnym centrum. Sporo współtwórców boomu umarło. Inni powtarzają swoje książki bezskutecznie, ścigając dawny sukces. Tylko w TV wierzy się jeszcze w żywotność boomu...

Prof. JASIO  
WSZECHSTRONNY

refleksje







i twórczości artystycznej. Tkanina stała się nawet jedną z dziedzin sztuk plastycznych na wyższych studiach, zaś pewien zespół technik tkackich utrwalił się pod międzynarodową nazwą abakanów (tak jak np. arras), od nazwiska najwybitniejszej polskiej gobelinistki, Magdaleny Abakanowicz.

Krystyna Wiśniewska-Czarny uprawia (z bardzo prozaicznych, jak sądzę, powodów: technicznych i materiałowych) formułę „tkactwa zastępczego” czy też będącego drogą do rękodziela, równie szlachetnego jak złotnictwo czy cyzelerstwo, co wcale nie umniejsza przyjemności obcowania z jej aksamitno-sznurkowo-płóciennymi obrazami. Dwie pierwsze wielobarwne kompozycje wywołują asocjacje z malarstwem tasytowskim, wzbogaconym o trzeci wymiar. Ciekawsze są kompozycje i tkane przedmioty w tonacji czar-

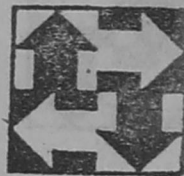
no-białej, obrazy z aksamitu i sznurka, które przywodzą na myśl najlepsze rysunki Józefa Halasa, jak i białobiałe (suprematystyczne — rzecz można) kompozycje z grubych sznurów i płótna. Ich elegancja i wdzięk, biorące się z niezwykle prostego, przemysłowego rysunku i znakomitej kompozycji, dostarczają estetycznej satysfakcji; tym większej, że aranżacja całej sali czarno-białej jest prawie doskonała, o co w ciasnocie łomżyńskiej Galerii BWA jest piekielnie trudno.

Tkaniny tworzą pierwszą indywidualną wystawę Krystyny Wiśniewskiej-Czarny; wcześniej pokazała (na wystawach zbiorowych) kilka obrazów malowanych akwarelami. Przez pewien czas pracowała w zambrowskiej „Cepelii”, a dla Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zaprojektowała kilka placów zabaw dla dzieci. Jest absolwentką wrocławskiej PWSSP. W roku bieżącym otrzymała stypendium Ministra Kultury i Sztuki.

ANDRZEJ JASION

11  
KONTAKTY  
14 X 1984

prezentacje

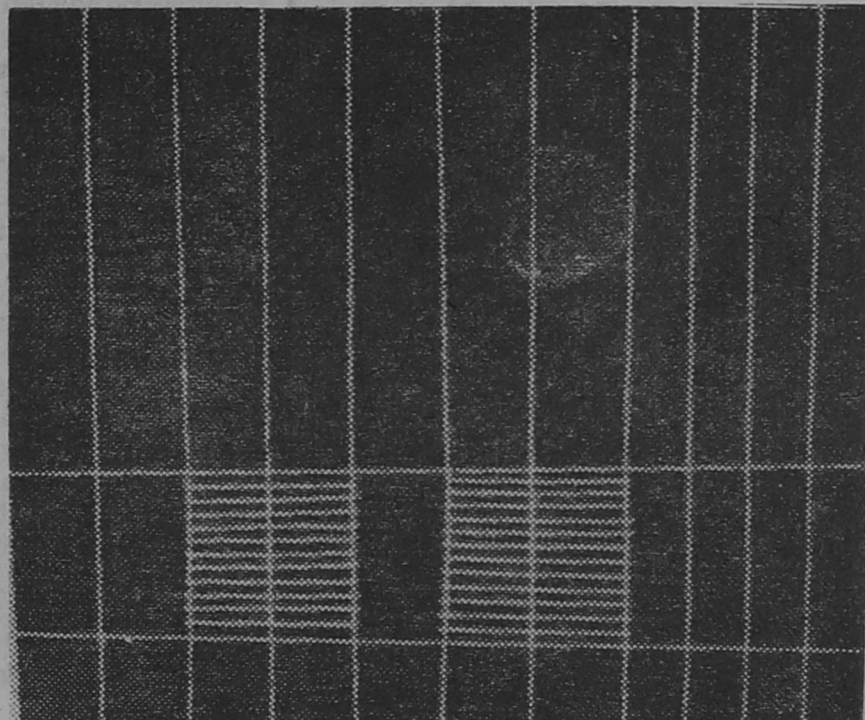
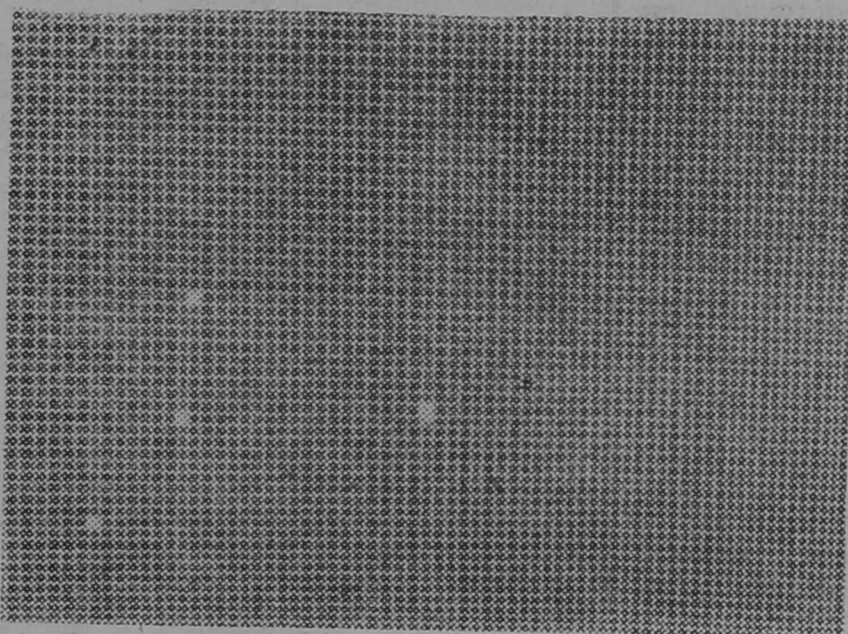


# MALOWANIE

Afisz określa technikę wystawianych prac jako tkaninę tylko częściowo prawdziwą, bowiem to, co w Biurze Wystaw Artystycznych w drugiej połowie września pokazała Krystyna Wiśniewska-Czarny, nazwać można raczej malarstwem niż artystycznym tkactwem, które ma w Polsce kilkudziesięcioletnie tradycje.

Zaczął się od aktów ratunkowych wobec tkactwa ludowego jeszcze w początkach stulecia. Potem działalność artystów „Ładu”, tworzących sztukę użytkową, w której starali się łączyć tradycje polskiego rzemiosła z funkcjonalnością i nowoczesną prostotą, doprowadziła do powstania mody na posiadanie artystycznych albo ludowych tkanin — kilimów, makat, narzut, bieżników, a nawet „bielizny” stołowej. Po wojnie nurt ten zyskał wzmocnienie w programowym uznawaniu ludowości (i plebejskości) za fundamentalne składniki kultury

## SZNURKIEM



W samej rzeczy zdawało się, że Indianie, poniosłszy ciężkie straty, nie zdołają opierać się dłużej, tym bardziej iż cofnęli się na dawne swoje stanowiska. Okrzyk Brucego obudził zaufanie i podniósł odwagę walczących i Roland był pewien, że zwycięstwo przechyli się na stronę białych.

— Baczność, chłopcy — zawołał Tom ponownie — nabieć broń i w imię Boże naprzód!

W stanowczej tej chwili zaszedł wypadek, zmieniający zupełnie postać rzeczy, który walecznej młodzieży wydarł owoc zwycięstwa. Zaledwie Tom wymówił powyższe słowa, gdy rozległ się spomiędzy krzaków okrzyk, daleko donioślejszy niż jego, tuż obok walczących.

— Niech mię grom roztrzaska! Śmierć czerwonym skóróm! Bij! Morduj! Siecz! Rąb! Duś! Płataj! Gryz! Zarzynaj! Kukuryku! Kukuryku! Kukuryku!

Na głos ten, tak niespodziewanie wydany, Tom Bruce obejrzał się i spostrzegł Ralfa Stackpole'a, wyskakującego z gęstwiny. Trudno opisać przerażenie, jakie zarysowało się na twarzy młodego wodza; miejsce dotychczasowej odwagi zajęła trwoga. Tom mniemał, że widmo powieszonego Ralfa powstało z grobu i że nie żywego człowieka, ale upióra widzi przed sobą.

Na usprawiedliwienie młodzieńca przypomnieć należy, iż w owych czasach zabobony i przesady były rozpowszechnione pomiędzy świątymi nawet ludźmi i każdy wierzył w strachy, jak w ewangelię.

— Ralf! Ralf! — krzyknął dziwnie zmienionym głosem i, zapomniawszy o Indianach, zaczął uciekać właśnie w tę stronę, gdzie reszta dzikich się znajdowała. Byłby niezawodnie dostał się w ich ręce, gdyby Piankishaw chciwy zemsty nie posłał mu kuli ze swej strzelby.

Kula ta powaliła młodzieńca.

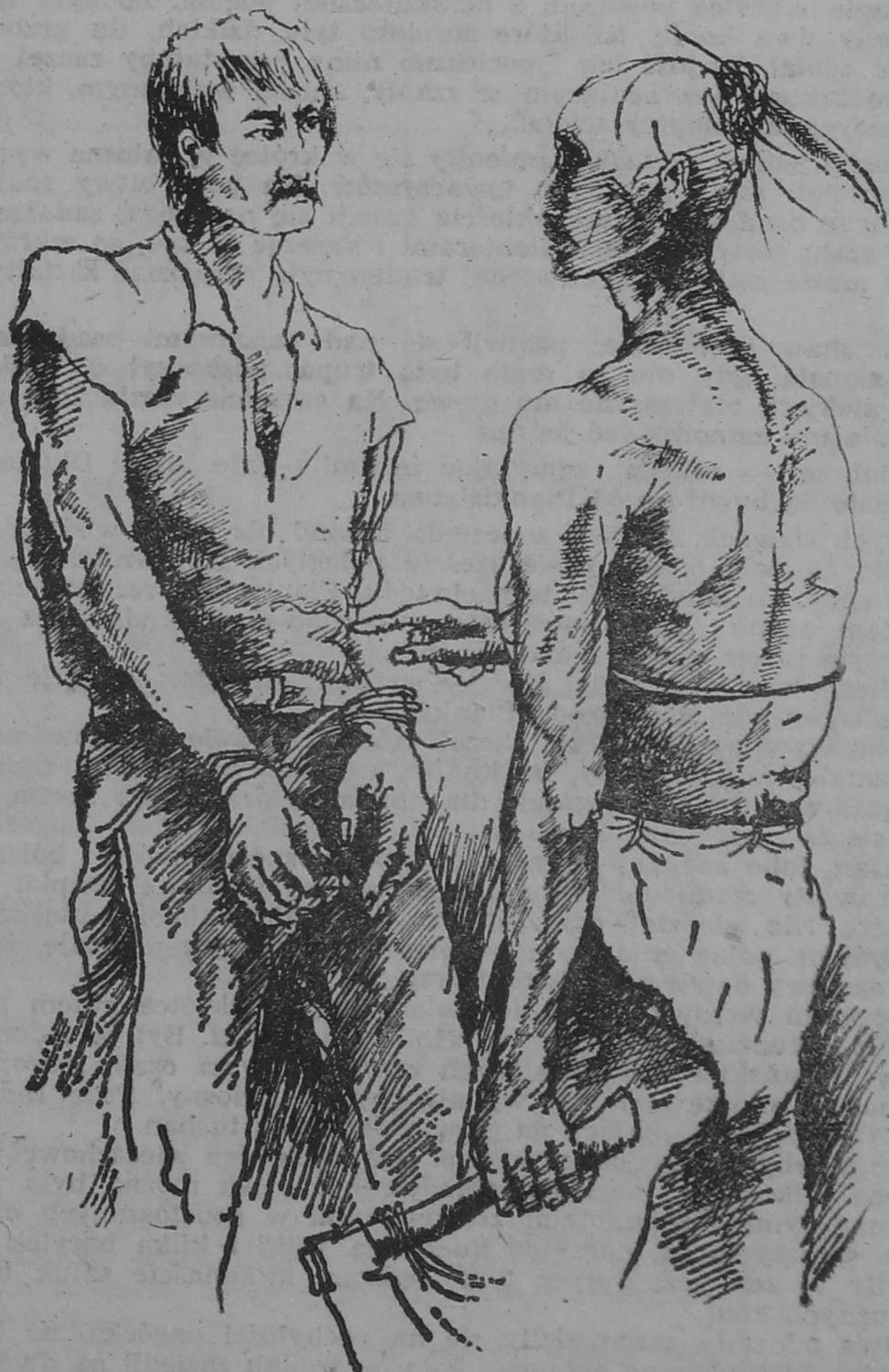
Zjawienie się Ralfa nie mniej przerażający wpływ wywarło na reszcie młodzieży. Ogarnął ich takż sam przestach jak Toma; nie myśląc o prowadzeniu dalszej bitwy, poczęli uciekać ku swoim koniom, a dośladzili ich, popędzili cwałem w głąb lasu. Na próżno krzyczał Ralf, poznawszy za późno, że jego niespodziewane zjawienie się nadało całej bitwie jak najgorszy obrót. Nie słyszeli jego zapewnień, że nie jest widmem, ale żyjącym człowiekiem i uykali tak szybko, że wkrótce tętent koni ucichł w oddaleniu.

— Bodajem przemienił się w małpę, zanim mnie tu lichu przyniosło! — ryknął Ralf, zadając sobie pięścią potężny raz w głowę. — Ale któż mógł przewidzieć, że te osy wezmą mnie za upióra. Co to? Ty żyjesz, kochany Tomciu? — dodał, usłyszawszy jęk ranionego. — A wstawajże i uykaj, bo czerwone skóry lada chwila na nas wpadną.

— Ze mną już się wszystko skończyło, ty się ratuj — odrzekł Tom słabym głosem. — Cieszę się tylko, żeś uszedł stryczka. Bywał zdrow, Ralfie i popraw się.

— Bodajem pogrzebiony został w żołądku Indianina, jeżeli cię opuszczę — zawołał Stackpole i poskoczył za Briareusem, który znać urwawszy się z galezi, biegł po polu. Ralf wyćwiczony w rzemiośle łapania koni, schwytał go w mgnieniu oka, wsadził Toma na siodło, przymocował go rzemieniem, a potem skropiwszy tego konia, popędził drogą, którą osadnicy umknęli. Widząc, że Indianie biegną ku niemu, dał susa w krzaki, a znając las przewybornie, uszedł pogoni.

Roland widział to wszystko i niewypowiedzianego doznał zmartwienia, widząc się ze szczytu nadziei straconym nagle w przepaść rozpacz.

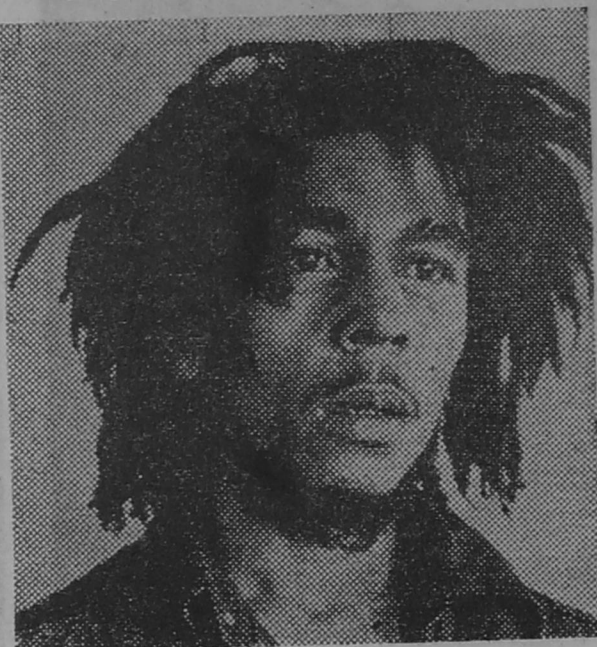






## wstań i walcz

Nazwę „reggae” wymyślił w 1967 roku Toots Hibbert. Ale określenie to nie miało większego znaczenia, potrzebne było tylko po to, aby określić nowy gatunek. Popularność zawdzięcza reggae przede wszystkim jednemu człowiekowi, zmarłemu przed trzema laty — Bobowi Marleyowi. Wraz ze stworzoną przez siebie grupą „The Wailers” połączył w tej muzyce religię i idee rastafarianów — Marley był bowiem prorokiem Rastafari, propagował idee wspólnoty dzieci boga Jah. W pieśni „Get up, Stand Up” śpiewał: „Wstań i walcz, nie rezygnuj z wiary. Kaznodziejo, nie mów mi, że niebo jest pod ziemią. Przypuszczam, że nie wiesz, co życie jest naprawdę warte. Nie wszystko złoto, co się świeci. Opowiedziano została zaledwie część. Teraz, gdy widzicie światło, wstańcie i upomnijcie się o swoje prawa. Większość ludzi sądzi, że Bóg przyjdzie z nieba i zabierze wszystko, co złe, a wszyscy poczną się lepiej. A jeśli wiesz, co warte jest życie, to będziesz go szukał tu, na Ziemi. Już widać światło, więc walcz o swoje prawa. Czasem możecie oszukać niektórych ludzi, lecz nie oglupiajcie wszystkich na zawsze. Już widzimy jasność, więc powstaniemy po swoje prawa”.



W tym roku minęło 10 lat od debiutu „Budki Suflera”. Zanim on jednak nastąpił, były lata prób, przymiarek repertuarowych, kompletowanie składu. Wszystko zaczęło się w 1969 roku w mieszkaniu Krzysztofa Cugowskiego. Z tego też okresu pochodzi jedyny, a zarazem pierwszy zarejestrowany utwór „Budki Suflera” — „Blues of George Maxwell”, przy nagraniu którego użyto — oczywiście z braku stosownego instrumentu — miednicy pokrytej ręcznikiem. Jesienią 1970 roku osamotniony przez kolegów Cugowski spotkał Romualda Lipkę. Lipko — wcześniej uczeń szkoły muzycznej — nie ukończył jej jednak, został usunięty za występ telewizyjny. Mimo maskującej go charakterystycznej, dyrektor szkoły dopatrzył się w przebraniu swojego ucznia i wysłał go na „zieloną trawę”. Dopiero w kilka lat później uzyskał dyplom średniej szkoły muzycznej w klasie trąbki, ale już w radomskim Liceum Muzycznym.

Krzysztof Cugowski miał wtedy dwie drogi wyboru: albo dać sobie spokój z zabawą w rocka i spokojnie studiować prawo, albo związać się z formacją Lipki, który działał w zespole Domu Kultury Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Milejowie, występującym jako „Milejowskie Stowarzyszenie Cnót Wszelakich”.

W 1971 roku Cugowski musiał wyjechać na studia do Rzeszowa, a pozostali postanowili poczekać na kolegę i zacząć od nowa. Lecz nadarzyła się wysmienita okazja, by swoje talenty zaprezentować szerszej publiczności. Ówczesny kierownik muzyczny Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie — Jacek Popiołek (obecnie TVP) zaproponował im udział w sztuce Aleksandra Fredry z muzyką Seweryna Krajewskiego — „Gwałtu co się dzieje”. Inscenizacja była tak pomyślana, że na scenie potrzebny był „żywy” zespół, który towarzyszyłby aktorom w pewnych scenach. Lipko propozycję przyjął i wraz z Waldemarem Ziolkowskim (perkusja) i Leszkiem Wijakowskim (gitara) wzięli udział w 200 przedstawieniach.

## Sen o dolinie i inne przeboje

A później nadszedł rok 1974 i wielki bal studencki, na którym wystąpili obok znanej już formacji „Silesian Blues Band” i — o dziwo — zyskali sobie większy aplauz. Od tego czasu mogli poważnie myśleć o pierwszych prawdziwych nagraniach radiowych. Jak zwykle kłopoty sprawiał repertuar. Siegnęli

wówczas po najnowszy album Billy Withersa — muzyka, który podobal się podczas Targów MIDEM. Na tej właśnie płycie znajdowała się kompozycja „Ain't no Sunshine”, bardzo piękny temat, zarazem łatwy do powtórzenia w polskich warunkach studyjnych. Nagranie poszło jak z płatka i niebawem piosenka zrobiła zawrotną karierę w programie Rozgłośni Harcerskiej. Z czasem muzycy zaczęli sami komponować i tak powstał ich pierwszy, prawdziwy przebój — „Sen o dolinie”.

Dzisiaj nagrania sprzed wielu lat, oraz te zarejestrowane niedawno, usłyszeć można na płycie, jubileuszowym krążku „Budka Suflera 1974—1984”. W nowej wersji, oryginalnie zaaranżowane, są prawdziwą gratką w domowej płytotece.

## ROZŁĄCZENIE

Indianie wkrótce powrócili z bezskutecznej pogoni. Zdobycy ich całą stanowiły dwa konie, na które wsiadło tylu dzikich, ilu grzbiat pomieścić zdołał. Radość ich i pocieszne miny przystałyby raczej nierozsądnym żakom, powracającym ze szkoły, aniżeli walecznym, którzy odparli zwycięsko nieprzyjaciela.

Radosne jednak wrzaski zamieniły się w krótkie w żałosne wycie, gdy przypomnieli sobie poległych towarzyszy. Na polu bitwy znalazł się jeden trup osadnika. Z wściekłością rzucili się na niego, zadając martwemu ciału ciosy nożami i siekierami i szepcząc je tak, że wkrótce potem w masie zbitej i skrwawionej trudno było rozpoznać kształty ludzi.

Piankishaw najbardziej pastwił się nad szczątkami osadnika. Rozżarty żmąstą, gdy mu za mało było trupa, poskoczył do Rolanda i chciał siekierą roztrzaskać mu głowę. Na szczęście reszta Indian przeszkodziła mu zamordować jeńca.

— Dobrze! — zawołał, zgrzytając zębami — nie zabiję Długiego Noża, będzie on bawił naród Piankishawa.

Po tych słowach, których znaczenia Roland nie pojął, wódz indiański udał się na pole bitwy, gdzie sześciu poległych wojowników grzebano u stóp góry. Po ukończeniu tego obrzędu, Piankishaw rozżarty na nowo widokiem zwłok chciał powtórnie zamordować Rolanda, lecz jak za pierwszym razem razem powstrzymali go inni.

Niech więc żyje Długi Nóż — wrzeszczał wódz — będzie z niego piękne widowisko dla narodu Piankishawa.

Potem, wywijając siekierą, zaczął tańczyć naokoło skrzepowanego, robić rozmaite miny i gesty, na koniec, usłyszawszy wrzawę z dala dochodzącą, wybiegł na wzgórek dla zbadania przyczyny; reszta Indian udała się za nim.

Kapitan, lubo znękany przegraną swych współziomków i bólem, jaki mu sprawiał ramię krepujące go, więcej jednakże cierpiał myśląc o siostrze. Nie wiedział, czy żyje i co się z nią stało, i z utęsknieniem oczekiwał na pojawienie się nowo przybyłych, mając nadzieję, że może z ich rozmowy dowie się o losie Edyty.

Tymczasem wrzawa coraz się zwiększała, a wkrótce potem przybycie około dwudziestu Osagów wyjaśniło jej powód. Był to jeden z oddziałów indiańskich, powracających z wyprawy na osady europejskie; dwie hordy, spotkawszy się, wydały okrzyk radości. Poza Indianami krył się jakiś biały, mający na głowie czerwony turban.

Nowo przybywający jechali konno. Oprócz swoich wierzchowców mieli z sobą kilka koni juczych, obładowanych, jak można było wnosić, najrozmaitszymi przedmiotami zrabowanymi w spustoszonych osadach. Suknie, sprząty, broń, naczynia kuchenne, fajki i kilka baryłek wódki stanowiły tę zdobycz; oprócz tego pędzono kilkanaście sztuk bydła i kilka luźnych koni.

Obydwa oddziały zgromadziły się na pochyłości pagórka, na którym Roland leżał. Utworzono obszerne koło, w środku zasiedli na dwóch kamieniach trzej wodzowie oddziałów: Piankishaw, olbrzymi Indianin ze srogim weirzeniem i trzeci, którego ciałem, acz pomalowane czarną i czerwona barwą, w miejscach nia nie zamazanych miało kolor jaśniejszy, zdradzający pochodzenie europejskie.

Wodzowie ci palili tytoń z jednej fajki, podając ją sobie kolejno. Naradzali się widać nad podziałem zdobyczy, gdyż zniesiono wszystkie rzeczy zrabowane i ułożono opodal wozów. Indianin o srożej twarzy zapewne musiał być jednym ze znakomitszych wodzów, gdyż dwaj pozostali mówili mało, a tamten tylko wydawał rozkazy wojownikom rozdzielającym zdobycz.

Po ukończeniu podziału olbrzymi Indianin wstał na kamień i zaczął mówić. Mówił długo i z ogniem w języku dzikich, mieszając jednak dużo słów angielskich, co pozwoliło Rolandowi zrozumieć choć w części treść mowy dzikiego. Indianin chlubił się, iż zamordował wielu białych, których skalpy wędzą się w dymie ogniska jego chaty; przechwalał się, że jest wielkim wodzem, że nigdy litość nie miała przystępu do jego serca i nigdy białemu nie darował życia; na koniec, że pierś jego jest niewzruszona i dlatego też słusznie ziomkowie nadali mu przydomek i nazwę Kamiennego Serca. On zaś nazywa siebie Czarnym Sępem.

Następnie zwróciwszy się do Rolanda, miotał nań obelgi za to, że biali w ostatniej potyczce zabili Osagom kilku dzielnych wojowników; wreszcie zaczął straszliwie przeklinać Dżibbenosaha, Ducha Puszczy, zaprzysięgając, że go zamorduje i zdebrze skalp z jego czaszki, chociażby go bronili wszystkie potęgi czarnoksiężskie.

Po ukończonej przemowie Kamiennego Serca Indianie naradzali się, czy mają natychmiast zamordować jeńców, czy też zaprowadzić ich do swoich osad i tam męczyć u słupa męczarni. Pod wrażeniem świeżo stoczonej walki i pogrzebania poległych, Indianie gotowi byli pomordować jeńców, ale Piankishaw, w którym widok baryłek wódki wzbudził łagodniejsze usposobienie, wskoczył na kamień i rozpoczął długą mowę, popieraną dosadnymi gestami. Mówił z takim zapalem, że słowa jego wzruszyły nawet Kamienne Serce. Na znak stąrego wodza przeprowadzono jednego ze zdobytch koni i oddano go Piankishawowi. Dwóch Indian z jego oddziału miało mu towarzyszyć, reszta udała się za Kamieniem Sępem. Oprócz znacznego udziału w zdobyczy, Piankishaw otrzymał jedną baryłkę wódki, którą natychmiast przymocował do łuku swojego siodła. Szybko odetkał szpunt i przez chwilę rozkoszował się wyziewami tego upajającego płynu, który Indianie w swym obrazowym języku nazywają „wodą ognistą”.

Na koniec cała horda, wydawszy okrzyk pożegnalny, rozdzieliła się. Piankishaw przymocował koniec długiego rzemienia do więzów Rolanda, drugi zaś do swego siodła. Nieszczęśliwy jeńiec z boleścią spoglądał w krzaki, w których, jak mniemał, znajdowały się niewolnice: Edyta i Telie. Nie miał on i tej pociechy, ażeby mógł choć jednym słówkiem pocieszyć ukochaną siostrę.

Już dano znak do pochodu, kiedy zza krzaków, o których wspominaliśmy dopiero, wypadła Telie. Lotem strzały rzuciła się ku Rolandowi i zaczęła rozplątywać węzły rzemieni, którymi był skrzepowany. Piankishaw odrzucił dziewiczynę; Telie potoczyła obłąkanym wzrokiem po Indianach, a ujrzawszy trzeciego wodza, pobiegła ku niemu i błagalnym głosem zawołała: — Ojczel! Mój ojczel! Nie pozwalaj go uprowadzić, wszakże mi to przyrzekłeś.

— Milcz, głupia dziewczko! — krzyknął Daniel Doe.

Czytelnicy zapewne przypominają sobie to, cośmy powiedzieli w drugim rozdziale niniejszego opowiadania o Danielu Doe, iż człowiek ten był ojcem Telie, że — pojmamy przez Osagów — przybrał ich strój i zwyczaje dzikich. Obecnie widzimy, iż do tego stopnia zerwał wszystkie węzły, łączące go z plemieniem białym, że nawet brał udział w wyprawach przeciwko niemu.



# lata radości

Lata klimakteryczne, które są zdrowiu ludzkiemu nieprzyjemne, dwójako one rachując od początku życia każdego człowieka, to jest: albo przez liczbę 7, albo liczbę 9, które według takowej liczby wychodzą w wieku 7, 14, 21, 28, 35, 42 etc., albo 9, 18, 27, 36, 45 etc. A zaś ze wszystkich lat klimakterycznych rok 63 najniebezpieczniejszym jest twierdzą. Co do sukcesów, fortun, bogactw, godności i innych zysków nabywania, astrologowie lata osobiście 21, 22, 23, 26, 35, 38, 41,

47, 50, 54 od narodzenia każdego człowieka szczęśliwymi uznają. Lata na koniec niepomysłne, które choroby różne i mizerie, także prace, smutki nieprzyjemne, szkody przypadki odkrywają albo z śmiercią łączyć się zwykły, oznaczają te: 14, 24, 30, 32, 36, 40, 44, 48, 53, 56, 60. Od lat zaś wyżej 70 niekiedy z doświadczenia sama natura słabości życia ludzkiego bywa okazją.

(„KALENDARZ GOSPODARSKI” z 1777 r.)

## notowanie dźwięków

Przed 50 laty znana firma BASF wyprodukowała pierwszych 50 kilometrów taśmy rejestrującej dźwięk. Przekazano ją innej firmie — AEG, która zajęła się produkcją magnetofonów. W 1935 roku w Niemczech, na światowej wystawie radiotechnicznej, zaprezentowano po raz pierwszy urządzenia do rejestracji dźwięku, których zasada działania ma wiele wspólnego z dzisiejszymi magnetofonami. W ciągu 50 lat taśmy mag-

netyczne zmieniły się pod względem swej budowy. Zmiany dotyczą materiałów, których do ich wytwarzania się używa, i — oczywiście — nieporównanie lepsze są ich parametry techniczne.

Po raz pierwszy zapisał głos Thomas Edison w 1877 r., a 21 lat później duński fizyk, Waldemar Poulsen, nagrał dźwięki na stalowym drucie metodą magnetyczną. W 1926 niemiecki technik, Fritz Pleumer, wynalazł inny nośnik dźwięku — taśmę papierową, na której został nalepiony żelazny proszek. Firma BASF udoskonaliła ten pomysł — zastępując podłoże papierowe syntetyczną folią. I tak doszło do opracowania dzisiejszej taśmy magnetofonowej.



lzy płynie

Płacz i lzy — w powszechnym odczuciu — są oznaką ludzkiej słabości nawet wówczas, gdy mają uzasadnione przyczyny. Ostatnie badania pozwalają przypuszczać, że ta naturalna reakcja organizmu jest wielce dlań korzystna w sytuacjach stresowych.

Mężczyźni płaczą bardzo rzadko, pięć razy rzadziej niż kobiety. Nie wywołane przez lzy emocje powodują u nich bardziej powikłane niedomagania na tle stresów niż u kobiet. Jeśli założyć, że płacz niejako rozładowuje negatywne emocje, to czym wytłumaczyć lzy radości?

Dlaczego np. rodzice płaczą na uroczystościach rozdania matur swych dzieci albo na ich ślubach? Niektórzy naukowcy objaśniają to podświadomym niepokojem o dalszy, niepewny — w gruncie rzeczy — los dzieci.

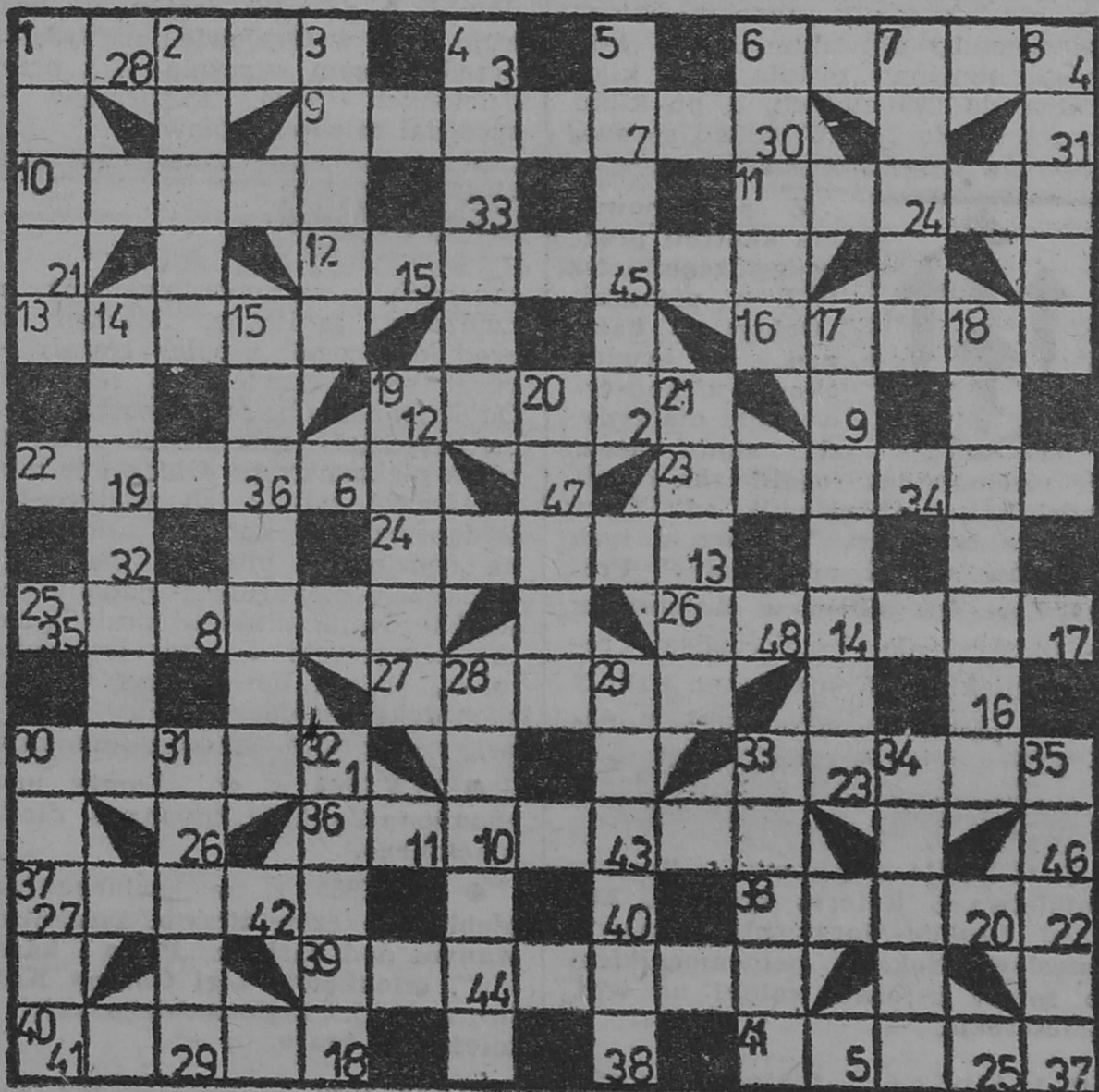
Najbardziej przekonuje hipoteza, że płacz i lzy są reakcją na każdy wstrząs psychiczny zarówno radośny, jak i negatywny. Zebrano już wystarczająco dużo danych, by zmienić nasz stosunek do płaczu. Płacz jest bowiem ochronną funkcją organizmu, a powstrzymywanie się od niego na siłę jest szkodliwe dla zdrowia.

## ROŚLINY PRZECIW SZKODNIKOM

### bylica pospolita

Jest ona, podobnie jak jej krewniak piołun, byliną o nieprzyjemnym zapachu, odstraszającym pchły. Na wsi wkłada się ją do psiej budy, zawieszają w oborach, aby w ten

sposób przepędzić muchy i gzy. Prawdziwi turyści znają bylicę jako środek znakomicie chroniący namiot przed komarami. Wywar z bylicy pospolitej stosuje się na wsi do opryskiwania zwierząt domowych, by uchronić je przed ukąszeniami owadów.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane w kolejności od 1 do 48, tworzą treść fraszki oraz imię i nazwisko jej autora.

POZIOMO: 1) wypływające z kranu 2/3 całosci, 6) prymitywne skrzypce, 9) „dziura” w kasie, 10) rekonesans, patrol, 11) „królowa” wśród zwierząt, 12) za Atlantykiem, 13) roślina na sielony nawóz, 16) opoka, glaz, 19) miasto autosanów, 22) apatia, przynębia, 23) techniczne, 24) powiew flagi na wietrze, 25) wymarzone miejsce dla medyków, 26) Wschód, kraje wschodnie, 27) waluta z „lorda”, 30) zuch, śmiałość, 33) jego „Akademia” cieszy się ostatnio niezwykłym powodzeniem, 36) spis, wykaz, 37) w nim kropla, 38) nagromadzenie kopaliny, 39) przyfrontowy szpital, 40) pojazd-bezkołowiec, 41) lutowa solenizantka.

PIKOWO: 1) 10 kabli na godzinę, 2) „przód” ptaka, 3) w Marsylii kończy swój bieg, 4) ...prawa — lewej brak, 5) błękit w oryginale, 6) plażujący naturysta, 7) lubaszka, 8) polska handlowa nazwa włókna poliestrowego, 14) szczęście — wyciska lzy, 15) podstępne działanie, 17) linia żeńska, 18) dywiz, 19) sportowy „garnitur”, 20) u stóp Himalajów, 21) miejscowość turystyczna w pld.-zach. Jugosławii, 28) moment ruszenia pociągu, 29) nonsens, 30) coś dobrego, rarytas, 31) jaszczurka tropikalna, 32) z morelami — dla słowika, 33) ociupinka, 34) okres w dziejach, 35) domena, dziedzina.

(„GOLIAT”)

## zapach pieniędzy

Pewien wieśniak, nie mając omasty, umieścił swój kawałek chleba nad parą buchającą z ogniska, na którym warzono coś smacznego. Manewr ten dostrzegł jednak kucharz i zażądał zapłaty. Gdy wieśniak nie mógł dać mu pieniędzy, bo ich nie miał, obaj udali się do kadiego (sędziego), którym był Nasreddin. Hodża, by rozstrzygnąć spór.

Hodża wysłuchał obu, a następnie, wydobywszy z kieszeni sakiewkę, zbliżył się do kucharza i potrząsnął mu pieniędzmi poduchem.

— Ten, kto sprzedaje parę z potrawy, otrzymuje jako zapłatę brzęk pieniędzy — powiedział.

### TANIE DANIE

## ostrobok pieczony

Składniki: 1 kg ryby, 1,5 szklanki mleka do wymoczenia, 2 łyżki cytrynowy, sól, pieprz, 1 łyżka cebula, łyżka usiekanej zielonej pietruszki.

Rybę mrożoną należy najpierw rozmrozić (najlepiej pod bieżącą wodą) i — po oczyszczeniu

— moczyć przez godzinę w mleku z dodatkiem pieprzu. Po osuszeniu skropić kwaskiem cytrynowym — mięso jest wówczas jędrne, soczyste, traci specyficzny, morski zapach. Tak przygotowaną rybę posolić, ułożyć w brytfannie lub ogniotrwałym półmisku, wysmarowanym masłem roślinnym, przykryć plasterkami cebuli i obficie skropić masłem. Wstawić do gorącego piekarnika i piec około 30 minut, często polewając tłuszczem i skraplając lekko wodą. Gdy ryba zrumieni się ładnie — włożyć na półmisek, posypać suto usiekanymi jajkami, zieloną pietruszką i skropić masłem.

stragan pod trzynastką







Główne zarzuty, jakie padły pod adresem Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem w podsumowaniu kontroli GIT-u, dotyczyły regulaminu przydziału mieszkań dla osób pracujących w Spółdzielni. Wyjaśnia prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem: — Posiadamy regulamin losowania mieszkań, zatwierdzony w 1933 roku przez zebranie przedstawicieli członków Spółdzielni. Z losowania wyłączeni są lokatorzy wykupujący mieszkania na własność, pracownicy Spółdzielni. Nie biorą w nim też udziału członkowie Społecznej Komisji Mieszkaniowej. Chcemy w ten sposób wynagrodzić im trud wyjazdów w teren, poświęcanie czasu na sprawdzanie warunków mieszkaniowych członków. Żaden przepis nie zabrania zwalniania tych osób z losowania. W tym roku dzieliliśmy mieszkania i obyło



Ciągle brakuje nam żywności, zwłaszcza mięsa. Jednocześnie co pewien czas docierają informacje o jego marnotrawstwie. Taki przypadek zdarzył się przed kilkunastoma dniami w Grajewie. 25 sierpnia sklep PSS-u nr 9 otrzymał trzy tony kurcząt wiejskich z firmy „Drobiez”. Zamówiono tak dużo, ponieważ kilka dni wcześniej dwutonowa dostawa rozeszła się w mgnieniu oka. Lecz tym razem kurczęta były o kilkadziesiąt złotych droższe i kosztowały 350 złotych za kilogram. W ciągu tygodnia sprzedano około dwóch ton. Dopóki kurczęta były zamrożone, nie groziło im zepsucie. Niestety, nastąpiła awaria elektryczności i zamrażarki przestały działać. Po trzech dniach sytuacja się powtórzyła i kurczęta ponownie uległy rozmrożeniu. Wówczas zaczęły się psuć. Zmieniły kolor, ale nie miały zapachu, który zniechęcałby do zakupu. W tym czasie obniżona została cena kilograma do 295 złotych, a po kilku dniach — do 200. W końcu sprawą



Z podsumowania kontroli przeprowadzonej przez GIT w piekarni: „Ogólny bałagan, brudne okna, niekonserwowane maszyny, zły stan pieca, nie uruchomiona rogalikarka i bułkodzielnarka, kierownik od 11 lat pracuje bez kursu”. Które z tych zarzutów są już nieaktualne? Prezes Zarządu GS-u w Rajgrodzie: — 14 września rozpoczęliśmy remont piekarni. Pomalowane zostały ściany, uzupełniliśmy braki w po-

## wieści grodzkie WYSOKIE MAZOWIECKIE

się bez skarg. Mimo to myślę, wśród członków Rady i spółdzielców będziemy dyskutowali, czy nie zmienić tego regulaminu.

Co do mieszkań rodziny głównej księgowej: wszystkie akta dotyczące tej sprawy zabezpieczyłem; poprosimy komisję lustracyjną, aby sprawdziła, czy mieszkania były prawidłowo przydzielone. Krzysztof K. otrzymał mieszkanie w 1977 roku, więc przed moim przyjściem; pani K. — w momencie, kiedy zaczęła tu pracę. Inne mieszkania zostały przydzielone członkom rodziny K. bez przyspieszeń, zgodnie z kolejnością wynikającą z okresu oczekiwania. 27 września br. Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem postanowiła zwolnić księgową z obowiązków członka Zarządu Spółdzielni za niedopełnienie obowiązków meldunkowych. W dalszym ciągu pozostanie ona na stanowisku głównej księgowej.

## GRAJEW

zainteresował się Sanepid — 11 września wydał postanowienie o zakazie sprzedaży kurcząt do celów spożywczych. Okazało się, że w sklepie jest ich jeszcze 484 kilogramy. Zarząd „Społem” postanowił przecenić je do 50 złotych za kilogram i sprzedać hodowcy lisów.

W grajewskim PSS-ie twierdzą, że gdyby nie Sanepid, kurczęta zostałyby zagospodarowane i nie trzeba byłoby ich sprzedawać (w Grajewie i tak można usłyszeć o pasztecach z podejrzanym zapachem). Faktem jest natomiast to, że drób zalega sklepowe ludy chłodnicze. Rozmrożony — pływa w krwawej wodzie. Powodem tego stanu są obowiązujące zasady sprzedaży. Np. w sklepie mięsnym w Elku kurczęta można kupić na odcinki „wołowina, cielęcina z kością”. Trudno odgadnąć, dlaczego w Łomżyńskim taka zamiana możliwa jest tylko przy dobrej znajomości ze sprzedawcą. A przecież drobiu nie brakuje. PSS w Grajewie na tydzień przed końcem września — z przydzielonych 7900 kilogramów — sprzedał zaledwie połowę.

## RAJGRÓD

sadkach, wyremontowaliśmy urządzenia sanitarne. Maszyny do produkcji rogalik i bułek zostały akuraty sprowadzone po remoncie. Od listopada ub. roku oczekujemy na przydział specjalnych rur do pieca piekarniczego. Obiecał je nam dostarczyć jedyny ich producent z Bydgoszczy. W końcu października będziemy musieli ponownie zamknąć piekarnię i zamontować je. Kierownik piekarni posiada tytuł mistrzowski. Faktem jest natomiast, że nie uczestniczył w kursach doszkalających.

● 16 X 1964 r. w Łomży uruchomiono Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego.

● 15 X 1965 r. w ogólnopolskim plebiscycie czytelnictwa, zorganizowanym pod hasłem: „Pióro i karabin”, członkowie Ligi Obrony Kraju z woj. białostockiego zajęli I miejsce w kraju.

● 16 X 1966 r. z inicjatywy Komisji Historycznej Wojewódzkiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych odbyła się w Białymstoku sesja naukowa poświęcona ruchowi młodzieżowemu na Białostoczyźnie w latach 1944—1948.

● 15 X 1967 r. w Wiźnie, w miejscu szczególnie zaciętych walk obronnych we wrześniu 1939 r., odsłonięto pomnik ku czci poległych żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Projektantem i wykonawcą pomnika był artysta rzeźbiarz — Ferdynand Jarocho.

● 13 X 1968 r. odbył się pierwszy regionalny turniej miast. W szranki stanęły: Goniadz i Knyszyn.

Obrona cywilna stanowi jeden z głównych filarów obrony terytorium kraju i zarazem ważny filar systemu obronnego PRL, bez którego nie byłoby możliwe funkcjonowanie sił zbrojnych i całego państwa w warunkach współczesnej wojny.

Pojawienie się broni jądrowej i rakietowej, rozwój lotnictwa i innego nowoczesnego uzbrojenia sprawiły, że na możliwości uderzeń nieprzyjacielskich narażony jest cały obszar kraju. W tej sytuacji pozostawienie ludności bez warunków do ochrony życia i mienia oznaczałoby oczywistą klęskę, jeśli nie wręcz biologiczną zagładę. Toteż zarówno w naszym kraju, jak i w innych państwach, powołano do życia obronę cywilną, która na poszczególnych etapach doskonalenia systemu obronnego PRL nosiła różne nazwy.

Już w 1949 r., pod wpływem ówczesnych warunków, charakteryzujących się wzrostem zagrożenia pokoju światowego ze strony imperialistów, w tym również zagrożenia bezpieczeństwa Polski, przystąpiono do opracowania systemu tzw. terenowej obrony przeciwlotniczej (TOPL). Zadaniem tej organizacji było przygotowanie do ochrony ludności, zakładów pracy i urzędów państwowych przed uderzeniami nieprzyjaciela z powietrza. Do udziału w przygotowaniu obrony przeciwlotniczej przystąpiły również organizacje społeczne, propagujące zasady samoobrony.

W 1964 r. TOPL został przemianowany na powszechną samoobronę, która była wyższym etapem przygotowania ludności cywilnej do obrony, skuteczniej została powiązana ze wszystkimi dziedzinami życia kraju i innymi ogniwami systemu obronnego. Doświadczenia własne, a także doświadczenia innych państw Układu Warszawskiego,

podsunęły nowe formy organizacyjne. W rezultacie po wszechstronnych konsultacjach i weryfikacjach projektów — 18 maja 1973 roku, uchwałą Rady Ministrów, została powołana obrona cywilna.

Najnowszym aktem prawnym normującym sprawę obrony cywilnej jest uchwała 191/83 Rady Ministrów z 23.12.83 r., której głównym założeniem jest doskonalenie przygotowania społeczeństwa do obrony przed skutkami działań wojennych. Na straty byłaby narażona przede wszystkim ludność cywilna, która od czasu II wojny światowej ponosi i tak już proporcjonalnie więcej ofiar niż siły zbrojne. W przypadku natomiast dobrze zorganizowanej obrony cywilnej proporcje strat, które przypuszczalnie poniosłaby ludność, w stosunku do strat poniesionych przez wojsko, można by — według opinii ekspertów — zmniejszyć aż dziesięciokrotnie. Jest to więc sprawa niebagatelna.

Na terenie województwa specjalnym organem Szeffa OC województwa — wojewody łomżyńskiego — jest Wojewódzki Inspektorat Obrony Cywilnej. Do jego zadań należy kierowanie i koordynowanie przygotowań oraz realizacji przedsięwzięć obrony cywilnej przez przedsiębiorstwa państwowe, jednostki spółdzielcze, instytucje i organizacje społeczne działające na terenie województwa.

Pik mgr LEON WAGNER  
szef Wojewódzkiego  
Inspektoratu Obrony Cywilnej  
w Łomży

## Szukamy Martina Edena

Pod tym hasłem „Tygodnik Kulturalny” ogłasza konkurs na debiut prozatorski. Nadsyłane teksty powinny dotyczyć przede wszystkim współczesności — rejestrować i analizować postawy, oczekiwania i dążenia człowieka dnia dzisiejszego. Powinny też być osadzone w realiach, w jakich żyjemy.

Jedyny warunek uczestniczenia w konkursie — to status debiutanta, który nie ma jeszcze na swoim koncie żadnych publikacji prasowych, czy — tym bardziej — książkowych. Jako nagrodę redakcja traktuje gwarancję druku najlepszych opowiadań na łamach „TK”. Teksty opublikowane będą honorowane zgodnie z obowiązującymi stawkami.

Konkurs ma charakter jawny. Prace o objętości do 10 stron znormalizowanego maszynopisu, opatrzone imieniem, nazwiskiem i adresem autora należy nadsyłać do redakcji „Tygodnika Kulturalnego”, ul. Nowogrodzka 22, 00-511 Warszawa, z zaznaczeniem na kopercie „Konkurs na debiut”. Czas trwania konkursu na razie nie jest ograniczony.

## Z MARGINESU

Konwojent Andrzej J. sprzedał pewnej tożmianinie, lubującej się w skupowaniu różnych rzeczy, 360 butelek piwa przeznaczonych dla jednego z punktów sprzedaży w Ostrołęce i teraz ma kłopoty zamiast pochwał. W dobie powszechnej oszczędności zaoszczędził nieco paliwa, a poza tym czemu wywozić do sąsiadów to, czego u nas brakuje? Zdrowe myślenie konwojenta nie mieści się jednak w przepisach.

Magazynier Zakładów Mechaniki Precyzyjnej „Mera-Blonie” zagarnął masę pozłacanych końcówek do produkcji wiązek elektronicznych. Oblicza się, że było tego na co najmniej 200 tysięcy. Nic nie wiadomo jednak na razie o tym, czy magazynier studiował — choćby zaocznie — chemię i czy przetapiał pozłacane końcówki na szczerze złoto.

Młoda szczecińska została zgwałcona w podszczecińskim lesie przez trzech okolicznych mieszkańców, w tym jednego taksówkarza, którego samochodem wywieziono dziewczynę poza miasteczko. Wszyscy trzej zostali rozpoznani i zatrzymani.

Grajewska milicja zatrzymała trzech obywateli z gminy Mońki, którzy wprowadzili ciężko pracowało wożąc drewno z podgrajewskich lasów do Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie, lecz od miliona

sześciuset tysięcy złotych uczciwie zarobionych, nie zapłacili — również uczciwie — podatku.

Z prywatnego zakładu garbarskiego w Trzciannem zginęło 150 skór wartości — bagatela! — półtora miliona złotych. Sto skór odnaleziono szybko — były rozsiane w pobliżu zakładu. Jednak pięćdziesiąt złodzieje zdążyli unieść na swych barkach na bezpieczną dla nich odległość.

Przeskok iskry elektrycznej w kolneńskiej spółdzielni spowodował wybuch gazów i — w rezultacie — straty na około 200 tysięcy złotych.

Amnestiowany Krzysztof K. uległ pokusom życia w piątnickiej „Terninie”. Niemal demonstracyjnie sięgnął do szuflady z pieniędzmi. Udało mu się przez chwilę potrząsnąć 7,5 tysiąca cudzych złotych, za co zapłacił znacznie drożej, niż paroma latami własnej wolności.

Chociaż kurczaki wciąż są sprzedawane na kartki, i to jako mięso bez kości, co budzić musi nieustanne zdziwienie drobiowców, konsumentów, dystrybutorów i sprzedawców, niezbyt dbają o poszukiwanie z piątnickiego sklepu nie przyjeżdżających kurczaków ze względu na cuchnącą woń, która im nieustannie towarzyszyła, o innym potraktowaniu kurcząt piszemy w „Wieściach gminnych”.



## wieści gminne

**WIZNA.** Nauczyciele z miejscowej szkoły, z wieloletnim doświadczeniem, otrzymują pracę. W Wiznie, z kolei, uczy wielu dojeżdżających z Łomży. W większości są to ludzie młodzi, nie posiadający pedagogicznego wykształcenia. Nie ma jednak podobno sily, która zatrzymałaby pedagogów w Wiznie.

Po tegorocznych zniwach, kiedy o-kaselo sie, że SKR musiał skosić kom-bajny z 1200 hektarów, a nie, jak zakładano, z 2500, nie ma wątpli-wości, iż rolnicy będą zwiększali zamó-wienia na ten rodzaj usług. Za plano-wany w tym roku zysk wysokości 6 mil-ionów SKR postanowił zakupić jeszcze dwa kombajny.

W o wiele gorszej kondycji znaj-duje się placówka GS-u. Przed kilku laty był tu oddział, ale Zarząd w Pia-tnicy postanowił obniżyć jego status do punktu magazynowego, którego kierow-nik posiada niewielkie uprawnienia. Tracą na tym rolnicy, którzy w każdej sprawie muszą jeździć do Piątnicy. Fun-dusze inwestycyjne dzielone są po ma-coszeniu.

Na braku współpracy między sek-torami własności tracą konsumenci. Te oczyszczone prawde zaobserwować można na przykładzie zaopatrzenia w chleb. Jeśli prywatny właściciel piekarni upie-cze mniej chleba, nie warto po pieczy-wo wybierać się do uspołecznionego sklepu, ponieważ i tam go zabrakło. Wyjście jest tylko jedno (dobrze wiedza o nim zainteresowani): jeśli któryś z dostawców pieczywa ma trudności z jego dostarczeniem, informuje o tym konku-rencję, a ta stara się uzupełnić braki. Jak dotąd — są to pobożne życzenia.

## sprintem pisane

Nieoceniony redakcyjny sprinter, któ-ry co weekend biegnie po boiskach wo-jewództwa, czasem coś wymieni, czasem na coś skrzywi, lecz regularnie infor-muje kibiców o tym, co się w sporcie dzieje, w ostatnią niedzielę doznał kon-tuzji i zamiast zjawić się w redakcji, poszedł do lekarza. Jego sympatyków zapewniam od razu, że nie przydarzy-lo mu się nic groźnego — awansował na kapitana futbolowej sekcji FC „Kon-takty” i usiłował stanąć na wysokości zadania, co w rezultacie niekorzystnie od-biło się na jego kondycji fizycznej. Psychiczna natomiast jest znakomitą i udało mu się nawet przekonać swego lekarza, że sport to zdrowie, a kole-gów o tym, że jest zdolny nadal kie-rować zespołem. Koronnym argumen-tem był kolejny sukces sportowej „Kon-taktowej” ekipy — remis (na wyjeździe) z drużyną „Tygodnika Ostrołęckiego”. Trzeba szczerze przyznać, że porażka „Kontaktów” w ogóle nie wchodziła w rachubę gospodarzy, co wprawdzie by-ło sporym ułatwieniem, lecz w naj-mniejszym stopniu nie zmniejszyło wa-żeńności ostrołęckiego. Mecz odbywał się w hali, a obserwowała go przede wszy-stkimi młodzież. Pamiętał o tym zawod-nicy, grający nie tylko na bardzo wy-sokim — dostojnym sufitym — po-ziomie, ale i z ogromną kulturą. Sędziująca rzecz Danuta Wroniszewska (notabene porwana z ławki aktywnych łomżyńskich kibiców i zupełnie nieprze-rzeczona teoretycznie) wręczyła tylko jedną żółtą kartkę ostrołęckiemu bramkarzowi za nieprzychylnie skuteczną o-

**SZUMOWO.** Na pytanie, dlaczego kon-trolerzy GIT-u uznali organizację pracy Urzędu Gminy za wzorową, jego pra-cownicy odpowiadają tak, jak w ane-gdocie o angielskich trawnikach: wystar-czy je przez 800 lat strzyć i podlewać. Natomiast aby Urząd uznany został za wzorowy, wystarczy wykazać maksymal-nym wyobraźni i inicjatywę. Każdy pracow-nik powinien w swojej dziedzinie do-strzegać potrzeby społecznej, a nawet je wyprzedzać. Tylko tyle.

Współpraca między Kościołem i pań-stwem widoczna jest na szczeblu gmi-ny. Z funduszu gminnego poszły pie-niądze na wyrównanie placu parafial-nego, a miejscowy proboszcz urządził tam betonowy parking. SKR wykonał natomiast ogrodzenie. Na co dzień pa-king służy przyjeżdżającym załatwiać sprawy doczesne, w niedzielę zaś pa-rafianie mają gdzie postawić swoje se-jazdy i zaparkować.

Murszela i pokrywają się machem mury nowe wzniesionych, ale nie po-krzytych dachem, budynków. Na ostatni kwartał br. gmina otrzymała 2400 sztuk eternitu, natomiast na pokrycie już po-stawionych budynków potrzeba przynaj-mniej 8 tysięcy.

Kiedy jeszcze o Funduszu Pomocy Szkole nie było nic słychać, mieszkań-cy Szumowa i okolicznych wsi zebrali ok. 6 milionów złotych na rozbudowę szkoły gminnej. Dział zgrupowali więk-szość materiałów budowlanych i myśla o kolejnej zbiórce pieniędzy. Póki co — młodzież wytężała potrzebne pie-niądze na potanokach.

Sa pozytywne ekspertyzy i dobre chęci, aby zbudować piętro nad pawilonem handlowym; miejmy nadzieję, że nie tylko na biura. Budowę wstrzymu-je zupełnie prozaiczna przyczyna — brak pieniędzy.

brone bramki. Gole mimo to padały gęsto. Sędzina twierdzi, że odgrywała co najmniej szesnastkę. Z tą opinią zgo-dził się również redaktorzy naczelni obu pism, Juliusz Foss i Stanisław Za-górski, którzy ustalili po krótkiej i przyjacielskiej dyskusji, że wynik po-winien brzmieć 3:3. Dodatkowe rzuty karne potwierdziły wysoką opinię o obu zespołach, przechylając jednocześnie szalę zwycięstwa na stronę gości, czyli „Kontaktów”, które otrzymały propo-zycję i przepiękny chiński wazon. Na-grodę przyjęto z zadowoleniem, nato-miast werdykt o zwycięskim remisie — z bardzo mieszanymi uczuciami. Nie chodzi przy tym o to, że „Kontakty” nie lubią laurów, wprost przeciwnie, lecz po ostatnim pogromie, jaki spra-wiły w ub. roku „Kurierowi Podlaskie-mu”, nie tylko „Kurier” nie szukał re-wanżu, ale żadna inna ekipa nie rzu-ciła im wyzwania. Pierwszym odważ-nym okazał się „Tygodnik Ostrołęcki” i nie należało go zrażać do dalszych spotkań. Bo przecież w sporcie nie li-czy się jedynie zwycięstwo, lecz piękno samej walki.

Godnym odnotowania jest również fakt, iż stałych futbolowych filarów „Kontaktów” (Stanisław Tomaszek — kapitan, Marian Bogusz, Jerzy Brodziński, Wawrzyniec Kłosinski, Stefan Ostrow-ski, Aleksander Wroniszewski) uzupeł-nili — mam nadzieję też stali — sym-patycy pisma: Jerzy Kiereżyński, przewo-dniczący MRN w Łomży, Zdzisław Sa-wicki, prezes „Startu” i Ireneusz Prze-dziecki, szef Automobilkłubu.

KAROLINA

## imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Madralinka” — spektakl teatru z War-szawy — 15 X, godz. 9.00, 11.00 i 13.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środo-wisk Twórczych w Łomży: inauguracja sezonu DKF (klub „Stałe Zajęcie”) — 12 X, godz. 18.00; koncert Marianny Wroblewskiej i Władysława Nabornego — 13 X, godz. 18.00; „Abel, twój brat” — film polski — 14 X, godz. 11.00; spot-kanie grupy teatralnej — 15 X, godz. 18.00; kurs języka węgierskiego dla po-czątkujących — 17 X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zam-browie: wieczorek taneczny dla doro-słych — 12 X, godz. 19.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Szumo-wie: spotkanie młodzieży klas V—VIII ph. „Poznajmy historie LWP” — 13 X, godz. 10.00; spotkanie z poetą Tadeuszem Mocariskim — 14 X, godz. 15.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Zawadach: „Spiewająca szkatulka” — spektakl dzie-cięcego teatru dramatycznego w Zam-browie — 14 X, godz. 12.00.

Świetlica w Pechratce i Wysomierzku: spotkanie z poetą Tadeuszem Mocariskim — 14 X, godz. 17.00 i 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kol-nie: dyskoteka — 13 X, godz. 19.00; bly-skawiczny turniej szachowy — 14 X, godz. 15.00; „Legenda warszawska” — spektakl dla dzieci Teatru Frasza z Warszawy — 15 i 16 X, godz. 10.00 i 12.00; „Czy musimy kochać Kochanow-skiego” — impreza oświatowa — 17 X, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Gra-jewie: koncert z okazji Dnia Nauczyciela — 13 X, godz. 14.00; rozgrywki szachowe — 12 X, godz. 16.00; dyskoteka — 13 X, godz. 18.00; spotkanie Dyskusyjnego Klubu Filmowego — 17 X, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzcia-nem: montaż literacko-muzyczny z okazji 41 rocznicy powstania LWP — 12 X, godz. 18.00; montaż poetycki z Dnia Nauczyciela — 14 X, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wy-sokim Mazowieckim: impreza z okazji Dnia Nauczyciela — 11 X, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-802/84 z dnia 12 września 1984 r. ukarało Czarni-kowskiego Waldemara s. Wojciecha ur. 13.03.1959 r. zam. Mały Płock karą grzywny w wysokości 16.000 zł, z zamianą na 64 dni aresztu, oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kon-takty” na koszt ukaranego za to, że dnia 11.09.1984 r. o godz. 21.00 w Łomży w restauracji „Kameralna” będąc w stanie po użyciu alkoholu wywołał awanturę używając donośnym głosem słów nieprzyzwoitych oraz szarpał się z konsumentami. Czynem swym zakłócił spokój i porządek w restauracji, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-801/84 z dnia 12 września 1984 r. ukarało Za-wadzkiego Andrzeja s. Stanisława ur. 12.10.1955 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 16.000 zł, z zamianą na 64 dni aresztu, oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kon-takty” na koszt ukaranego za to, że dnia 11.09.1984 r. o godz. 21.00 w Łomży w restauracji „Kameralna” będąc po użyciu alkoholu wywołał awanturę używając donośnym głosem słów nieprzyzwoitych oraz szarpał się z konsumentami. Czynem swym zakłócił spokój i porządek w restauracji, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-800/84 z dnia 12 września 1984 r. ukarało Mali-nowskiego Stanisława s. Stanisława ur. 7.09.1962 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 16.000 zł, z zamianą na 64 dni aresztu, oraz po-daniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 11.09.1984 r. o godz. 21.00 w Łomży w restauracji „Kameralna” będąc w stanie po użyciu alkoholu wywołał awanturę używając donośnym głosem słów nieprzyzwoitych oraz szarpał się z konsumentami, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-803/84 z dnia 12 września 1984 r. ukarało Mali-nowskiego Zenona s. Władysława ur. 5.12.1956 r. zam. w Łomży karą grzywny w wysokości 16.000 zł, z zamianą na 64 dni aresztu, oraz po-daniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego, za to, że dnia 11.09.1984 r. o godz. 21.00 w Łomży w restauracji „Kameralna” będąc w stanie po użyciu alkoholu wywołał awanturę używając głosem donośnym słów nieprzyzwoitych oraz szarpał się z konsumentami. Czynem swym zakłócił spokój i porządek w restauracji, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 kw.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-796/84 z dnia 11 września 1984 r. ukarało Zysk Witolda s. Stanisława, ur. 31.01.1956 r. zam. Drozdowo karą grzywny w wysokości 18.000 zł, z zamianą na 60 dni aresztu, oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że dnia 10.09.1984 r. o godz. 18.00 w Drozdowie w auto-busie PKS będąc po użyciu alkoholu donośnym głosem używał słów nieprzyzwoitych oraz szarpał za ubranie kierowcę i pasażerkę autobu-su. Czynem swym zakłócił porządek w autobusie, co stanowi wykro-czenie z art. 51 § 2 kw.

## URZĄD MIEJSKI W ŁOMŻY WYDZIAŁ GEODEZJI I GOSPODARKI GRUNTAMI

## INFORMUJE

że w dniach od 11 października 1984 roku do 22 listopada 1984 r. w pokoju nr 22 przy ulicy Turlejskiego 10 a w godz. 10.00—15.00 będzie wyłożony do publicznego wglądu projekt zarządzenia Prezydenta Miasta Łomży o ustaleniu terenu bu-dowlanego i jego podziale na działki budowlane osiedla Pocie-jewo w obrębie ulic: Sikorskiego, Kierzkowej i Górnej w Łomży. Właściciele nieruchomości objętych podziałem lub osoby, które udowodnią prawo do tych nieruchomości, mogą w okresie wyłożenia projektu składać wnioski, uwagi do propo-nowanego podziału na piśmie lub do protokołu.

## IX konkurs im. Franciszka Gila

Franciszek Gil, patron tego konkursu reportażowego, małopolska wieś uczynił terenem plodnych obserwacji dzien-nikarskich i literackich. Organizatorom zależy więc na reportażach ukazujących w sposób pełny, wszechstronny rozwój życia na wsi, kształtowanie postaw lu-dzi, konflikty i sukcesy.

Konkurs jest otwarty, o zasięgu ogólnopolskim. Przewiduje się przyznanie następujących nagród i wyróżnień: I nagroda — 35 000 zł, II — 25 000 zł, III — 20 000 złotych oraz wyróżnienia po 10 000 złotych.

Nigdzie dotychczas nie publikowane, w 3 egzemplarzach, teksty, podpisane god-łem, należy przysłać na adres: Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, Al. Komunistów 10, Rzeszów z dopiskiem: „Konkurs im. F. Gila”. Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę, za-wierającą imię i nazwisko oraz adres autora.

Termin nadsyłania prac upływa 30 paź-dziernika 1984 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 4 grudnia 1984 r. w rocznicę urodzin Franciszka Gila.

## Oddział Wojewódzki RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” w Łomży ZATRUDNI

w nowo powstałym Zakładzie Produkcyjnym w Łomży krawcowe z własnymi maszynami do szycia toreb gospo-darczych na zasadzie pracy nakładczej. Wszystkich chętnych z terenu miasta Łomży i najbliższych okolic prosimy o zgłaszanie się telefonicznie lub osobiście do biura przedsiębiorstwa przy ul. Nowogrodzkiej 41, pokój nr 4, tel. 42-61 wew. 10.

## ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, nr 3185/78, Kazimierz Chojnowski, Łom-ża, Żeromskiego 1 B/45. K-7313  
SPRZEDAM Dacie 130 p (1983). Łomża, tel. 57-40 (po 16.00). K-7314  
POTRZEBNA pomoc do chorego meż-czyzny. Mieszkanie zapewnione. Łomża, Słowackiego 9/74. K-7315  
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, E, nr 8090/78, Jacek Biarda, Łomża, Tur-lejskiego 4/13. K-7318  
ZGINAŁ szary owczarek niemiecki, wabi się Diana. Za odprowadzenie — nagroda. Łomża, Kopernika 15. K-7320  
SPRZEDAM domowa dziewiarke szy-dekującą „Veritas”. Łomża, tel. 51-28. K-7321  
NAJBOGATSZY wybór mebli stylo-

wych po cenach przystępnych. Czałcki, Łomża, Wojska Polskiego 161, w godz. 10.00—18.00, tel. 62-08 wew. 4 do godz. 14.00. K-7323

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T, nr 12684/83, Zbigniew Łukasiewicz, Łomża, Turlejskiego 6/30. K-7325

ZAKŁAD murarsko-malarski zatrudni murarzy, tynkarzy. Łomża, Księcia Ja-nusza 6/6 (po 16.00). K-7327

SPRZEDAM ciągnik C-330 — stan do-bry. Andrzej Aliński, Kallnowo 34, poczta Piątnica. K-7328

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, nr 389/79, Kazimierz Szczepański, Łaski 34, gmina Zbójna. K-7330

ZATRUDNIĘ na pół etatu krawcową, emerytkę lub rencistkę. Łomża, Wojska Polskiego 161 „c”/2, Stobienia, p 2381-0 BIURO Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. M-3.

15  
KONTAKTY  
14 X 1984

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (2-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-059 Białystok, ul. Weso-łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, Zam. 1768/84 r. Nakład 15.000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. M-3.

KONTAKTY



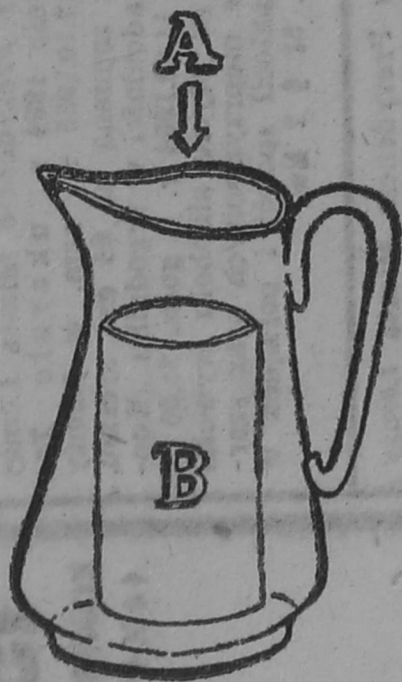
# hokus pokus gdzie jest mleko?

(2)

Sekret wykonania tej sztuki zasadza się na odpowiednim spreparowaniu rekwizytu, jakim jest szklany dzbanek (patrz rysunek), a właściwie dwa szklane pojemniki — przy czym jeden z nich znajduje się we wnętrzu drugiego. Przed pokazem mleko wlewamy do szczeliny, jaka pozostaje między naczyniami. Przy pochyleniu tak spreparowanego dzbanka, mleko — zamiast wylewać się na zewnątrz — będzie wlewać się do środkowego, mniejszego dzbanuska. Widzowie sądzą, że go ubywa, a tymczasem zostaje ono w całości w dzbanusku.

Uwaga: należy potrenować samo „nalewanie” do papierowej tutki. Chodzi o to, aby widzowie sądzili, że sztukmistrz rzeczywiście do niej wlewa mleko.

FAKIR



SEKSURBRYKA

## z pamiętnika seksualisty

Tej nocy dolepiwszy sobie wąsy z paździerz, aby mnie Józia wzięła za starszego niż istotnie byłem, udałem się pod dom siodlarza, w którym miałem nadzieję znaleźć wreszcie rozwiązanie trapiącej mnie od lat zagadki. Wieczór był chmurny i dżdżysty, co znakomicie sprzyjało moim zamiarom. Podkradłszy się tedy pod okno, z pomocą po- grzebacza podważyłem futrynę, by w ten sposób, już po chwili znaleźć się w środku obszernej chatupy, znanej mi, niestety, z zewnątrz jedynie.

Chwilę postawszy w ciemnościach ruszyłem ostrożnie przed siebie, z wyciągniętymi do przodu niczym ślepiec rękoma. Mijały długie jak wiek minuty, ja zaś ciągle kręciłem się wkoło, nie wiedząc zgoła, dokąd mam się udać, by trafić na alkierz, w którym spodziewałem się zastać śpiącą słodko Józję.

Jakoż po dłuższym czasie trafiłem wreszcie na drzwi prowadzące na korytarz obszernego domostwa. Z bijącym sercem ruszyłem przed siebie, z umysłem wypełnionym licznymi, lecz mglistymi ciągle, obrazami tego, co za chwilę miało się wydarzyć. Ponieważ przypadkiem wla- złem przez okno do kuchni, com z całą pewnością wy- małał rękoma, tego spodzie- wać się mogłem, iż gdzieś tu obok znajdować się musi kom- nata Józia. I w rzeczy samej, tuż za progiem znajdowały się drzwi, zza których dobiegało miękkie, więc z całą pewnoś- cią kobiece pochrapywanie. Nie wahając się ani trochę złapałem za klamkę i wszed- łem do środka. Chrapanie u- milkło, za to ozwał się cichy, liryczny alt: — To ty. Ka- ziuczek? Zali baczylesz na me- go męża, czy na dobre zasnął? Zdrętwiałem z przerażenia. To nie mogła być Józia. Przecież ona nie była męża- ta!

(cdn.)

„Pozwalają sobie ludzie na opilstwo i zbyt długie na ogół uczty i hulanki, do tego stopnia, że wielu uważa je za jedyny owoc swoich trudów i bogactw. Pośród mężczyzn utrzy- muje się tu i ówdzie zwy- czaj picia «jednakową miarą», przestrzegany nie tylko na ucztach, lecz i w gospodach, w których za- zwyczaj zbiera się pospół- stwo na pijatyki. To rozpa- sanie zaszło już tak dale- ko, że pieniądze zarobione w dzień powszedni, niemal całkowicie trwoni się na pijaństwie w dniu święte- cznym. I kiedy wraz ze zwyczajem popijania na- wet w dzień powszedni wkrada się próżniactwo i niedbalstwo, wielu przeto ubożeje [...]”

(Marcin Kromer — POLSKA, 1575 r.)

REKLAMA

# NAJTAŃSZE

TYGODNIA

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

STEFAN KOLANKOWSKI

(1874—1937)

Urodzony w Krakowie. Będąc jeszcze ma- łym dzieckiem wyemigrował wraz z rodzicami do Argentyny. W wieku 24 lat został łowcą jadowitych węży i żmij, których nie musiał się lękać, ponieważ jego organizm był odpor- ny na ukąszenia nawet najbardziej jadowitych gadów. Nie reagował również na żadne inne trucizny, włącznie z kurrarą. Podobno leczył ukąszonych i zatrutych dotknięciem ręki, dzie- ki czemu jedno z tubylczych plemion nadało mu imię Asuto, czyli „ten, co nie boi się ja- dowitej śmierci”. Zginął w niezbyt jasnych okolicznościach. Krajowcy twierdzili, że został uduszony przez niezbyt dużego węża, który śpiącemu Kolankowskiemu okręcił się wokół szyi i w ten sposób pozbawił go życia.

SPAKOWAŁEM MANATKI  
BO KIEPSKIE TU ODPADKI



Rys. Andrzeja Podulki

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

## Do ekonomisty

Wiesz co to wartość dodatkowa  
Odróżniasz od wyzysku zyski  
Pamiętasz „Kapitału” słowa  
Ekonomicznej myśli błyski

Znasz wyjście z każdej sytuacji  
Z reformą żyjesz jak z kobietą  
Więc mi odpowiedź — z jakiej racji  
ciągle jest u nas jakby nie to?

Jerzy Stanisław N. Poeta z kręgu częściowo gniew- nych. Wiersz pochodzi z tomu „Narra wianie świata”.

Z LYSKIEM W ANTYKWARIACIE

organy samowolny  
pod redakcją  
Wiesława Gajdyńskiego

# Konszachity

powiadam

Drukowaliśmy dotąd w „Konszachach” materiały nigdzie dotychczas nie drukowane, wychodząc ze słusznego naszym zdaniem założenia, że co własne, to własne. Jednakże wpadł nam ostatnio do ręki tekst cudzy, aliści tak smakow- ity, iż chcąc nie chcąc mu- sieliśmy zrewidować na- sze poglądy. Wyszłł on spod pióra (najpewniej ge- siego) dziejopisarza Marci- na Kromera, który żył i działał w XVI stuleciu. Książka pt. „Polska, czyli o położeniu, ludności, o- byczajach, urzędach i sprawach publicznych” po- raz pierwszy ukazała się drukiem, zresztą bez zgo- dy i wiedzy autora, w roku 1575. Ostatnio wy- dało ją olsztyńskie „Poje- zierze”, my zaś zamierza- my przedrukować maleń- kie, lecz najcenniejsze chy- ba fragmenty. Dzisiaj — pierwszy.

PODREDAKTOR

Kierownik kom. remanent. (nazwisko znane pod redakcją)

## horoskop sarmacki

(urodzeni 11—17 X godz. 6.15—7.09)

Musisz przełamać w sobie wewnętrzne opory i zgłosić się wreszcie do szefa z prośbą o awans, który od dawna Ci się należy. Jesteś człowiekiem wyjątkowo delikatnym i nie lubisz takich sytuacji. Pamiętaj jednak, że jeśli szybko tego nie zro- bisz, kierownik przeniesie Cię w końcu na stanowisko jeszcze niżej płatne niż dotychczas, wychodząc z założenia, iż jesteś lichym pracownikiem, bo nie umiesz walczyć o swoje sprawy.

Przyjazna roślina: cykoria (Cichorium intybus).

## z biurowej tablicy ogłoszeń

Do wiadomości wszystkich pracowników w/m

Komórka inwentaryzacyj- na tuł. przedsiębiorstwa za- wiadamia, że w dniu 11—19 X 1984 r. odbędzie się powszech- na inwentaryzacja urzędo- wych przedmiotów i mate- rialów. W związku z powyż- szym ostrzega się pracow- ników, żeby z pokoi usunęli na czas inwentaryzacji wszystkie swoje przedmioty (czajniki, szklane kubki etc.), bo w przeciwnym wypadku zostaną one zainwentaryzowane i wciągnięte na stan zakładu. Nakazuje się również zwrot wszystkich przedmiotów przedsiębiorstwa, które zosta- ły wyniesione do domów pry- watnych. W przeciwnym wy- padku odpowiedzialne osoby zostaną obciążone kosztami oraz otrzymają kary regula- minowe w postaci nagan.